Nr. 193. Lwów. — Piątek dnia 23 sierpnia Rok 1889.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie — zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inaczej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej. L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolinskich (obok Łazienek Diany). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Filipa b. sk. Klaud. Jutro: Bartłomieja apost. | Adres Redakcji i Administracji ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 5 m. 12, Zachód „ 6 „ 50 | Długość dnia g. 13 m. 38. Ubyło dnia 3 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 22 sierpnia.

Minęło we Francji pierwsze wrażenie, sprawione wyrokiem potępiającym Boulangera, i oto pokazało się stare oblicze „niezadowolnionych.“ Poszło w zapomnienie pilatowe umycie rąk, dokonane przez *Figara* i *Gil Blasa* w imieniu bonapartystów i rojalistów. W swym ostatnim manifeście Boulanger odwołał się do „uczciwych ludzi“, ich wołając na sędziów, a oni wezwanie przyjęli i już wydali wyrok wbrew odmienny od senackiego. Złośliwi dziennikarze republikańscy utrzymują, że to postawa Anglii tak wpłynęła na francuskich „uczciwych ludzi“, bo oto rzecz tak podobno się miała. Wiadomo, że senat skazał eks-jenerała za spiskowanie, za dążność do zamachu stanu i za pospolitą kradzież funduszów publicznych. Pierwsze dwie zbrodnie są polityczne, trzecia zwykłą, do której nie stosuje się międzynarodowe prawo o niewydawaniu politycznych przestępców. Ogłosiwszy ten wyrok, dodał senat uchwałę wzywając rząd, aby się postarał o wykonanie wyroku. Więc też gabinet p. Tirarda wnet się udał do gabinetu Salisbury'ego o wydanie Francji „pospolitego defraudanta“, na to zaś otrzymał odpowiedź że w Anglii uważają Boulangera za politycznego przestępcę i dla tego wydać go nie mogą. *St. James Gazete*, organ dyplomatyczny, dodał: „Boulanger jest politycznym przestępcą, bez domieszki innych przewinień.“

Skoro tak zawyrokowała opinja angielska, zupełnie bezstronna, a niezawodnie poinformowana dobrze, boć wyrokować musiała o wydaniu, czy nie wydaniu Boulangera — tedy nic zgoła dziwnego, że wszystko, co nie jest we Francji republikańskiem, znów stanęło w obronie Boulangera. Nam, stojącym tak daleko, a czytającym tylko to, co z aktów sądowych chciał ogłosić rząd nieprzyjaźny Boulangerowi, trudno o tej sprawie wyrobić sąd bezstronny.

Wszelako ma dla nas znaczenie ów fakt, iż kilkudziesięciu senatorów z prawicy nie przyjęło roli sędziów trybunalskich. Frazes, że „dwiestu trzech senatorów, będących bądź co bądź czołem i kwiatem narodu, potępiło Boulangera, jest tylko frazesem. Są oni czołem i kwiatem nie narodu, ale stronnictwa republikańskiego, bo czemże gorsi są od nich senatorowie z prawicy? Inny zarzut efektowny, że Boulanger nie przedstawił niezbitych dowodów na to, że dobrze i właściwie użył dyspozycyjnych funduszów, także spoczywa na podstawie kruchej. Nieprzyjaciele republikanów czynią taką uwagę: „Ależ tych dowodów Boulanger mieć nie może, zostały one w aktach ministerjum wojny. Jeśli ich nie było, dla czego jen. Ferron, który teraz świadczył przeciw Boulangerowi, zaraz nie podniósł tego, objąwszy ministerjum po Boulangerze? Dziś te akta jakoś zniknęły i intendant Reichert powiada, że żadnych więcej rachunków nie ma. Odkąd to ich nie ma? — czemu nie zbadano tego? Mógł Boulanger źle zużytkować fundusz dyspozycyjny, ale nie zbrodniczo.“ Tak mówią przeciwnicy trybunału senackiego i doprawdy trudno im odmówić racji. Wreszcie jeszcze jeden fakt, może zmyślony, ale może i prawdziwy, lecz dopóki niezbadany, dopóty dający dużo do myślenia. Wiadomo, że radykalny odłam republikanów dawno nosił się z myślą skasowania senatu. Otóż obóz „niezadowolnionych“ utrzymuje, jakoby między senatem a izbą deputowanych stanął taki pakt: jenerał będzie skazany, ale za to nie będzie mowy o skasowaniu senatu.

Z tych wszystkich powodów opinja nierepublikańska znów się zwraca na korzyść Boulangera.

Wybory do izby deputowanych odbędą się, wedle ostatnich doniesień d. 29 września. Bulanżyści nie stracili ducha, zwłaszcza że im go dodają głosy, płynące z innych sąsiednich obozów: rojalistów i bonapartystów. Świeżo w dniu napoleońskim były minister wojny w pamiętnym gabinecie z d. 16 maja, jenerał du Barrail oświadczył w przemówieniu bankietowem: „Haniebne prześladowania, ścigające Boulangera, wkładają na stronnictwo napoleońskie tem pilniejszy obowiązek dopomagania mu. Boulanger jest jedynym republikaninem we Francji, który uznał demokratyczną zasadę głosowania powszechnego i dlatego bonapartyści powinni stanąć przy nim.“ Koalicja więc będzie; pomiędzy monarchistami i bulanżystami stanął formalny pakt wyborczy, a ponieważ ostateczne ideały ich są inne, a tylko droga do ich urzeczywistnienia prowadzi jedna, na czele programu wspólnego postawiono przeto hasło, które tylko kierunek owej drogi wskazuje, a o ideałach milczy. Nie bulanżyści więc, nie rojaliści, nie bonapartyści — tylko „rewizjoniści“.

Podróż cesarza Wilhelma do Alzacji i Lotaryngji jest manifestacją w obec Francji, jest sankcją zaboru tych prowincyj. Po raz to pierwszy władzca Niemiec wybrał się w tę podróż dla stwierdzenia w obec całej Europy niezaprzeczonej przynależności Reichslandu do Niemiec.

Podróż ta stwierdza niezaprzeczoną prawdę zdania, że czas koi nietylko bóle, ale i nienawiść temperuje. Przypuszczać można było, że wjazd cesarza niemieckiego do Strassburga będzie się równał wjazdowi do obozu nieprzyjacielskiego i że cała ludność alzacka usunie się ostentacyjnie od wzięcia udziału w przyjęciu cesarza, aby okazać tem żal swój za utraconą ojczyzną. Tymczasem stało się inaczej. Na powitanie cesarstwa niemieckich przybyło mnóstwo towarzystw z całego kraju, kilkaset dziewcząt wiejskich w narodowych strojach słało im drogę kwiatami, tłumy ludności wznosiły na cześć ich okrzyki, miasto przybrało odświętną szatę, a nawet alzaccy mężowie stanu, których sympatje i przekonania francuskie nie podlegają wątpliwości, przyłączyli się do orszaku witającego cesarza niemieckiego. W tem wszystkiem może było wiele sztucznego, nakazanego, ale nie było najmniejszego objawu niechęci, żadnej zgoła demonstracji, ani jednej przemowy, w którejby się wyraziła jakaś gorycz, a wolno ją było wypowiedzieć w państwie konstytucyjnem. Wskazuje to, że ludność alzacko-lotaryńska zwolna przyzwyczaja się do nowego porządku rzeczy. W ciągu dziewiętnastu lat panowania niemieckiego wytworzyły się nowe stosunki polityczne i ekonomiczne w Alzacji. Jeżeli nie dzisiejszą dojrzałą już, to przynajmniej przyszłą, teraz dorastającą generację alzacką przygarną do siebie Niemcy. Jest to zwykłe następstwo pruskiej, bardzo skutecznej taktyki wynarodowiania.

Dzisiejszych sukcesów tej taktyki nie należy jednak przeceniać. Przyjęcie cesarza niemieckiego w Strassburgu nie dowodzi jeszcze bynajmniej, iż Alzatczycy i Lotaryńczycy nauczyli się już myśleć po niemiecku. Wiele wody jeszcze upłynie, zanim do tego przyjdzie. Są to ludzie zamożni, wykształceni i moralni, więc nie zmieniający tak łatwo swych przekonań dla względów utylitarnych. Większa część ludności alzacko-lotaryńskiej i to taka nawet, która mówi po niemiecku, należy jeszcze do stronnictwa francuskiego, a dzienniki berlińskie stawiają zawsze jeszcze z piętnastu posłów alzacko-lotaryńskich czternastu na równi z posłami polskimi, duńskimi, a nawet socjalistycznymi. Młodzież z prowincji zabranych wciąż jeszcze gromadnie ucieka przed poborem do wojska i zasila cudzoziemskie wojska francuskie, jednem słowem sympatja i poczucie przynależności do Francji nie zmalały wcale w tych prowincjach. Cesarz niemiecki z pewnością nie będzie mógł skonstatować zbliżenia się ich do Niemiec przekonaniami i sposobem myślenia. Administracja niemiecka jest wprawdzie dobrze urządzoną, sądownictwo pewne, szkoły dobre, gospodarstwo dobre, wszystko to jednak nie może imponować Alzatczykom, gdyż to samo mieli i pod rządem francuskim, a używali przytem nierównie większych swobód.

A te swobody polityczne tak wsiąkły w krew i kości Alzatczyków, że ich długo jeszcze oni nie zapomną.

W każdym jednak razie, jakeśmy rzekli, będzie mógł cesarz Wilhelm sprawdzić, że ludność prowincyj zabranych godzi się z **konieczności** i patrzy na życie z praktycznej strony nie szukając ratunku w szowinizmie. Może być, iż podróż cesarska zbliży tę ludność trochę więcej do niemieckiego tronu. Miałoby to wielkie znaczenie dla utrwalenia pokoju europejskiego, zwłaszcza, że już dzisiejsze zachowanie się ludności alzackiej zaliczyć można raczej do rękojmi pokojowych, aniżeli do symptomatów zapowiadających powikłania „na punkcie Achillesowej pięty Niemiec“, jak się wyraził *Times*.

Offenbachowski admirał marynarki szwajcarskiej może niezadługo przestanie być typem operetkowym, bo oto pisma szwajcarskie podjęły projekt utworzenia marynarki handlowej pod flagą szwajcarską. Projekt ten podobno już w roku 1864 przedstawiony był pod obrady Rządu Związkowego, zatwierdzenia jednak nie uzyskał. Potrzebę utworzenia marynarki pod flagą związkową motywuje prasa potrzebą wzmocnienia stanowiska Szwajcarji na zewnątrz. Kupcy szwajcarscy, popierający sprawę utworzenia marynarki, twierdzą, iż na morzu koniecznem jest oddawanie towarów pod opiekę państw najsilniejszych. To też cały prawie szwajcarski handel przewozowy koncentruje się na parowcach angielskich, które w razie wojny na groźne narażone są niebezpieczeństwo. Wytworzenie więc flagi Szwajcarji, jako państwa neutralnego i nie narażonego na niebezpieczeństwa wojny, byłoby z korzyścią dla handlu szwajcarskiego. Floty handlowe państw, prowadzących wojnę, chowają się w portach wojennych; wówczas neutralna flota szwajcarska dostarczałaby towarów dla owych wojujących państw. Przewidywana wciąż jakaś kolosalna wojna na wszystkich lądach i morzach, przyrzeka temu projektowi wielkie powodzenie. W każdym razie projekt marynarki bez własnego portu jest bardzo niezwykłym.

Korespondencje.

Wiedeń 20 sierpnia.

(?) Na pozór panuje martwa pora, a przecież dzieje się wiele rzeczy pełnych znaczenia. Jeżeli wizyty Cesarza austrjackiego w Berlinie, a cesarza niemieckiego w Anglji stwierdziły, utrwaliły dobre stosunki, utorowały porozumienie między Niemcami a Anglją, jeżeli pokojowe potrójne przymierze i samo w sobie i na zewnątrz coraz staje silniej, są to rzeczy ważne dla pokoju, a także i z tego względu, że inne wypadki dające powód do niepokojących kombinacyj, tracą swoje znaczenie, któreby niewątpliwie miały, gdyby w środku Europy nie stała pod bronią ogromna, potrójna potęga, mająca za sobą w rezerwie Anglję.

Czy tam w Petersburgu anektują dla Rosji całe potomstwo księcia czarnogórskiego, czy w Belgradzie pani Natalja Keczko pójdzie na udry z regencją, a ambasador rosyjski około niej tańcować będzie, a nawet czy odda i w jakich warunkach odda car wizytę w Berlinie lub w Kilu; wreszcie czy zaburzenia w Krecie dłużej, lub krócej potrwają; nakoniec czy car przyozdabia orderem św. Stanisława osławionego kapitana Gruewa, który urządził był zamach na Aleksandra, byłego księcia Bułgarji: o tem wszystkiem mówi się i pisze, ale następstw ważniejszych stąd być nie może.

Trójprzymierze wraz z Anglją trzyma całą Europę w szachu, a dopóki trwa ono niezmiennie, dopóty Rosja do szalonej zaczepki — bez powodu — pokusić się nie może, a wszelkie iskry pozostają odosobnione, zlokalizowane, pożaru wzniecić nie mogą. Sytuacja taka pod pewnymi względami daje uczestnikom trójprzymierza swobodę ruchów. Więc cesarz niemiecki jedzie zwiedzać zabrane Francji prowincje, czego nie mógłby uczynić, gdyby zachodziły obawy, że drażnienie Francji może prowokować groźne kolizje. Dzisiaj okazuje ta podróż, że Niemcy nie lękają się i tylko na podstawie *uti possidetis* mogą i chcą z Francją dobrą utrzymywać komitywę. Cesarz austrjacki zmienił także zamiary pierwotne co do charakteru i przebiegu podróży swej po Galicji na manewra wrześniowe. Był zamiar podróży czysto wojskowej, bez bliższego ze knięcia się z ludnością, żeby nie dać powodu sąsiadowi do złego humoru, a nadto Cesarz ak łatany rodzinnem nieszczęściem, ile możności unika zgiełku.

Na zmianę zamiaru wpłynęła świadomość, że to co Monarcha u siebie w domu przedsiębierze, może być jedynie wypływem jego i państwa interesów i przez nie spowodowanem, a nie ma wcale potrzeby oglądać się na to, czy na zewnątrz ktoś rad to widzi, lub nie. Nikt się Rosji nie miesza do jej wewnętrznej polityki, do jej systemu wszelakiej eksterminacji, tem gorzej dla niej, jeżeli w jej sąsiedztwie wręcz przeciwna polityka wynika z interesów państwa i cywilizacji. Nadto zwrócono uwagę, że Cesarz przybędzie do Galicji po raz pierwszy po dniach ciężkiego smutku. Więc byłoby to dla ludności wielce przykrem, gdyby jej nie pozwolono zbliżyć się do Monarchy, okazać Mu cześć i miłość. Serce Monarchy zrozumiało to, więc też dyspozycje, które już zostały, lub będą wydane dla teraźniejszej podróży Cesarza po Galicji, uwzględniają powyższe okoliczności. Ludność, jej reprezentanci będą przypuszczeni i powołani przez Cesarza; miasta i wsie będą mogły witać Go i cieszyć się Jego obecnością.

Odbędzie się to z powszechnym udziałem, ale bez zgiełku i bez kosztów dla kraju. Kraj będzie Monarchę witać, Monarcha będzie u siebie w obozie, w głównej kwaterze przyjmować.

Wiedeń cieszy się, że będzie miał szacha perskiego; będzie nieco hecy. Zwracam waszę uwagę, że dzienniki rosyjskie teraz dopiero biją na alarm z powodu jednej mowy szacha mianej w Anglji. Powiedział on, że zmienił swoje przekonania i wie teraz, że Anglja jest pokojową, nie pragnie podbojów, że wszystko co w zakresie handlu i przemysłu proponuje, jest zgodne z dobrem Persji, że zatem on Anglji trzymać się będzie. Jeden dygnitarz perski ośmielił się tu odezwać, że takich rzeczy nie mówi się głośno będąc szachem, a cóż dopiero sąsiadem Rosji. Czy tylko szach, Azjata, nie używa mowy, żeby taić myśli? Zresztą musi on strzydz i golić, bo i tak, gdy przyjdzie co do czego w Azji, Persja losu swojego nie uniknie.

Odpowiedź „Krajowi“ petersburskiemu.

Z mińskiej gubernji na Litwie otrzymujemy następujące pismo:

Godzien ubolewania występ p. Aleksandra J. w *Kraju* pod tytułem „Słówko o eparchji mińskiej z powodu obchodu 50 letniego jubileuszu przyłączenia unitów“ (nr. 21 Przegląd literacki *Kraju*), nauczył czytelników swoich, jak to historji pisać nie powinno.

Artykuł ten uderzył współziemian p. J a niezawodnie i dalszych, 1) niestosownością pisania o unji w kraju i pod rządami, gdzie o niej prawdy napisać nie można, 2) brakiem godności w tonie, którym opowiadający przemawia, 3) fałszem w przedstawieniu poglądów i uczuć obywatelstwa mińskiego, w obec faktów dokonanych.

Przedewszystkiem, pytamy, jaka to realna potrzeba nakłoniła *Kraj*, również jak osiadłego w kraju rodowitego obywatela, do tykania kwestyj tak drażliwych i bolesnych jak krwawiąca rana, której, jeśli na gwóźdź w niej tkwiący nic poradzić nie można, potrzebna przynajmniej ochrona i spokój?

Wiadomo jak bezwzględnemi albo pełnemi podstępu sposobami niszczona była unja i obrządek łaciński ludu od dawnych czasów w Litwie, a od niedawnych na Podlasiu, jak do dziś dnia dziesiątki osad a tysiące ludzi w **samej gubernji mińskiej**, w udręczeniu niewypowiedzianem, żyją bez wszelkiej pomocy i organizowania duchownego, bo są zapisani od ćwierci wieku na prawosławie, a trwają zdumiewającym wysiłkiem w katolicyzmie. Czemże są, wobec tych bolesnych faktów, wypowiedziane z lekkiem sercem i dwuznacznym stylem wspomnienia historyczne p. J., rozwijające się gładko w następnej formie: jako za Katarzyny „**staraniem** archireja Wiktora, namiestnika mińskiego Iwana Niepłujewa i jen. gubernatora Tymofieja Tutołmina, blisko 100 000 unitów połączyło się z kościołem panującym, przez co nowa prawosławna eparchia mińska od razu znacznie urosła“; jako w r. 1796, 4 marca „naczelnik gubernji okólnikiem **objaśnił unitom płonność ich nadziei** i polecił **sprawę missji** kościoła panującego prowadzić **gorliwiej**“, w skutek czego „**akcja przystępowania unitów**“ nie ustawała; jako „**energicznie**“ dopomagał też w tej sprawie arcybiskup unicki połocki Lisowski, i wyznanie prawosławne miało „już“ za niego w gub. mińskiej 213 parafij, jako wreszcie za archijereja Nikanora eparchja mińska w roku 1839 w skutek **rozwiniętej** działalności biskupów unickich Józefa Siemiaszki, Bazylego Łużyńskiego i Antoniego Zubki, pozyskała wszystkich unitów Mińszczyzny“

Podziwiać trzeba tę ochotę pisania o rzeczach, o których u nas milczeć należy, jeśli się nie chce opłacać swego wielomówstwa, licznemi — jak widzimy — pokłonami, oddanemi w stronę siły.

Ale możnaby zostawić w spokoju autora artykułu w tej zdumiewającej roli obojętnego opowiadacza i w tej pokłonnej pozycji, na którą się dobrowolnie naraził, budząc naganę ogółu czytelników, gdyby na końcu swego pisma zbyt już dotkliwie nie uchybił prawdzie, przez fałszywe oddanie pojęć i uczuć współobywateli.

W lirycznym obrazku „łączności“ naszej z ludem „prawosławnym“, którym p. J. kończy swój artykuł, czytamy: „Łączność ta, przyrodzona współkrajowcom, pomimo przesilenia społeczno-ekonomicznego, coraz bardziej się reguluje i ustala, dzięki Bogu. Dowodem fakt wymowny erekcji przeszło 60 cerkwi prawosławnych przez

---

Rośliny u ludu.

V.

Bez.

O poetycznem zapatrywaniu ludu na drzewa i kwiaty, jako tylko czasową cielesną osłonę duszy, jako tylko dalsze miejsce jej tymczasowego zatrzymania się, wspomniałem już w poprzednich obrazkach. Wiara w łączność duszy z rośliną, identyfikowanie obu tych wyrazów jest tak rozszerzonem, że w krótkości tylko wspomnieć o tem jest prawie niemożebnem, bo to materjał nader obfity i nader wdzięczny. Każde prawie drzewo jest dla wieśniaka naszego niejako świątynią, bo mieszkaniem jakiegoś ducha, jakiejś tajemniczej siły, która mu już-to korzyść, już to szkodę przynosi. Z uszanowaniem i czcią spogląda wieśniak na kwiaty i drzewa, bo mniema, że one są mieszkaniami duchów, bo mniema, że wyrządziwszy jaką szkodę drzewu obrazi na się i ducha je zamieszkującego, który nań karę za to zesłać może. Każde drzewo wzbudza w nim otuchę lub bojaźń, stosownie do tego, w jakie jego wyobraźnia przybrała je przymioty, jakimi zaludniła duchami, dobrymi czy złymi.

Do szeregu drzew, które obawą przepełniają wieśniaczą duszę należy owa piękna ozdoba naszych ogrodów — wonny bez. Dla czego przypadł mu zaszczyt ten w udziale, iż go aż duchów mieszkaniem zrobiono, trudno wiedzieć, ale że lud w to wierzy, liczne na to znaleźć można dowody.

Przed dwoma laty pisarz tych wierszy miał sposobność przekonać się o istnieniu tej wiary. W domu rodziców jego (półn. wschod. Galicja) robiono pewne zmiany w ogrodzie kwiatowym, do czego użyto kilka wiejskich dziewczyn. Przesadzano z jednego miejsca na drugie najrozmaitsze kwiaty i krzewy bez najmniejszej trudności, gdy przyszła jednak kolej na przesadzenie bzu, żadna z robotnic uczynić tego nie chciała. Zapytane o przyczynę, odpowiedziały jednogłośnie, że bzu wykopywać nie można, bo „bude bida,“ choć na pytanie jaka to ma być ta bida i za co, odpowiedzi dać nie umiały. Gdy mimo to bez wykopanym i przesadzonym został, twierdzono we wsi powszechnie, że musi się na tem obejściu koniecznie zdarzyć jakiś wypadek i gdy w kilka dni w istocie padło bydlę, wszyscy jako przyczynę tego wypadku podawali wykopanie bzu. Mimo skrzętnego wypytywania się za przyczyną, dla której bzu kopać nie można, nic w tej stronie dowiedzieć się mogłem, mówiono mi tylko, że już z dziada pradziada krąży między nimi podanie, że wykopywanie bzu zawsze nieszczęście sprowadza.

W innych okolicach atoli umie lud podać przyczynę, dla której bzu kopać nie wolno. Według Gustawicza [1]) w całej okolicy bobreckiej rozpowszechnioną jest wiara, że bzu korczować nie można, gdyż to grozi niebezpiecznemi chorobami, które sprowadza bies w nim mieszkający. Tu zrobiono więc bez siedzibą biesa, a choroby i nieszczęścia, które sprowadzać ma wyrąbanie bzu są tylko zemstą ducha go zamieszkującego. Na Podolu, Pokuciu i Ukrainie istnieje taż sama wiara i tu za wykopanie bzu nasyła duch go zamieszkujący na bezbożnika śmiącego podnieść nań swą siekierę długoletnie choroby, gościec, paraliż lub śmierć nawet. W pewnych okolicach znajdujemy odmiany tego zabobonu. W okolicy Lwowa wolno bez kopać, ale tylko do południa, po południu ani go tknąć nie wolno, w Tarnopolskiem wolno go rąbać, ale tylko na płoty lub paliwo [2]), w Lubelskiem na lekarstwo [3]), a w Mohilewskiem tylko do przystrojenia ołtarzy [4]).

O wierze tej, że bzu jako siedziby ducha rąbać nie można, znajdujemy zapiski już w najdawniejszych czasach. Jakiś zda się ewangelicki pastor w dziele swem p. n. *Von der Bockheiligung der Litauer* w r. 1560 wydanem, opowiada, że Litwini bzu boską cześć oddawali, drzewo jego jako święte czcili, gdyż wierzyli, że pod korzeniami jego mieszka bóg *Puskojtis* wraz z podwładnymi mu duchami *parstukami* i *markopolami*.

Pod bzem składali Litwini chleb, *alus* [5]) i inne potrawy i napoje na ofiarę Puskajtisowi i zanosili doń modły, aby on posłał do stodół ich parstuków, które zebrany plon pomnażać miały. Po złożeniu tej ofiary i odprawieniu modłów stawiano jadło i napitek po stodołach dla parstuków, a gdy nad ranem wiele z zastawionych potraw ubyło cieszono się nadzieją, że Puskajtis próśb ich wysłuchał i wysłał parstuków do pomnożenia plonów. Harstknoch również o wierze tej wspomina pisząc „*sub sambucco etiam deos habitare credidit coeca Prussarum gens, sed et nostris temporibus quibusdam in locis vana haec persuasio mentes hominum occupavit, ut credant, sub sambucco morari homunculos illos subterraneos*“. (Ślepy lud pruski wierzył, że pod bzem mieszkają bogowie, lecz i w naszych czasach istnieje między ludem wiara, że pod bzem podziemne karzełki mieszkają).

Zrobiwszy bez mieszkaniem duchów, zidentyfikował go następnie lud z duchem go zamieszkującym, zrobił go ciałem ducha, złączył życie ducha z życiem drzewa, śmierć drzewa miała być i śmiercią ducha. Musząc niekiedy bez wyciąć wieśniak prosił go wpierw o pozwolenie i wierzył, że modlitwa do drzewa uwalnia go następnie od zemsty ducha je zamieszkującego i że tenże nie ponosząc żadnej szkody przenieść się może na inną roślinę. Gdy kto bez wyciął bez poprzedniej prośby o pozwolenie, zsyłał demon bez zamieszkujący na bezbożnika najrozmaitsze słabości i trzeba dopiero było składać bzu liczne ofiary, prosić go o przebaczenie, polewać korzenie mlekiem, nim duch zagniewany udobruchał się i słabościom człowieka opuścić kazał. Wiara, że w bzie duch mieszka doszła tak daleko, że niektórzy o bujniejszej fantazji widzieli go nawet jak on bez opuszczał, spacerował po wiosce, zaglądał w okna izb gdzie bawiły się dzieci, a następnie wróciwszy na powrót w korę bzu się przyodziewał. [7])

Jako mieszkanie ducha, a więc na wpół nadprzyrodzony, obecnością ducha podniesiony nad inne rośliny używanym był bez bardzo często jako środek pomocny w wielu nieszczęściach i chorobach. On może wysławszy ze siebie duchy sprowadzić na lud zarazę lub powoławszy duchy złe napowrót uwolnić go od takowej. Gdy na Rusi wybuchnie zaraza, kobiety ze wsi oborują pola, śpiewając przytem pieśń następnej treści: „Z oceanu, głębokiego morza wyszło dwanaście bardzo brzydkich dziewic. Droga ich nie mała prowadziła przez strome góry do trzech starych drzew bzowych. „Przygotujcie — rzekły one do bzów — białe dębowe stoły, naostrzcie stalowe noże, podłóżcie ognia pod kotły, gotujcie, zabijajcie, niszczcie wszelkie życie ludzkie na tej ziemi“. Bzy przyzwoliły życzeniom sióstr dwunastu i odtąd wszystkie istoty żyjące są na śmierć wydane, „bo w tych kipiątkiem napełnionych kotłach, w tym ogniu nienasyconym zgoreje wszelkie życie na ziemi“. Lecz litość przejęła bzy stare i postanowiły ród ludzki ocalić od zagłady. „Na okół kipiących kotłów stoją trzy stare bzu drzewa i rzewne pieśni zawodzą. Śpiewają o życiu, nucą i o śmierci, nucą o całym ludzkim rodzie. Bzy stare użyczają długiego życia całej ziemi, a śmierci złej kreślą długą, bardzo długą drogę. Bzy stare przyrzekają ciągłe życie całemu rodowi ludzi“. [4]) Nietylko jednak chroni on od zaraz, w innych słabościach również jest on wielce pomocnym. Gdy zasłabnie jakie małe dziecię tak niebezpiecznie, że i porada „mądrej“ nic mu nie pomogła, wierzą wieśniaczki, że dziecko ma suchoty, na którą słabość jeden jest tylko środek. Zanosi mianowicie matka chore dziecko pod krzew rozkwitłego bzu, zostawia je tu, a sama powraca do domu i wykonywa trzy roboty, w czasie których odmawia zalecone modlitwy. Nie wolno jej przez cały ten czas do nikogo ni słówka przemówić, ani na zapytania odpowiadać.

Po wykonaniu robót i odmówieniu pacierzy bierze matka uzdrowione już dziecię z pod bzu i przynosi do chaty. Gdyby i ten środek zawiódł i dziecku nie pomógł, sądzą, że śmiertelnemi już są u dziecka te suchoty i że je od śmierci już nie wybawi, boć od śmierci nie ma rady ni doktora. (Busk, Rakoniewicz [3]).

Herbata z kwiatów bzowych powszechnie jest używana jako środek przeciw kaszlowi. Ból zębów i febrę ma bez także leczyć. Chce kto pozbyć się bolu zębów, musi iść wziąć w tył z izby i dojść do krzaku bzowego. Doszedłszy doń obraca się nagle, zdejmuje z jednej gałązki korę nie obcinając jej, a z tak obnażonej gałązki wycina kawałek drzewa, z którym znów w tył idąc, powraca do chaty. Tu zmówiwszy pacierz przed obrazem Bożej Rodzicielki, nakłuwa bolący ząb wyciętem drzewkiem tak długo, póki ono się krwią nie zabarwi. Uczyniwszy to wraca znów w tył, idąc do krzaku, wkłada ów wycięty kawałeczek bzu w dawne miejsce, nakłada na to korę i przywiązuje ją nitką, aby zacięcie prędzej się zrosło. Jeśli ów wycięty kawałeczek napowrót z drzewem się zrośnie, ból zębów już nigdy tegoż chorego nie nawiedzi.

Kora bzu również powszechnie jako lek używana była. Skutki jej mają być dwojakie, stosownie do tego, jak jest ona skrobana, z góry na dół, czy z dołu do góry. Wspominają o tem Wojcicki i Zieleniewski. Siennik w „Zielniku“ swym pisze (str. 373) „średnia kora bzowa, gdy się na dół skrobie dołem wywodzi wilgocie wodne, a górą skrobana wywodzi przez wracanie.“ Później powtórzył to samo i Syreniusz (1506 dodawszy, że „jeżeli kto chce stolcem i wymiotami chorobę ciągnąć, tedy tę korę na dół i ku górze skrobać należy“. W lubelskiem używają skórki ze świeżo ukopanego korzenia i skórka skrobana ku górze sprawiać ma wymioty, skrobana na dół rozwolnienie. W poznańskiem zbierają zeń także miazdrę, skrobią ją potem do góry, oskrobiny te moczą w tęgiej wódce i piją na kołtun. [3]) Zielona kora z bzu ugotowana w ługu skuteczną ma być na krwawnice. [2])

---

[1]) Dr. Br. Gustawicz. Zapiski florystyczne z powiatu bobreckiego w XIV tomie „Pamiętnika Fizjograficznego.“

[2]) Z. Morawski. Myt roślinny w Polsce i na Rusi.

[3]) Kolberg. Lud... etc.

[4]) Afanasiew. Poetyczne zapatrywania się Słowian na przyrodę.

[5]) Alus, piwo domowej roboty, dawniej bardzo u Litwinów ulubione.

[7]) Mannhardt: Die Wald u. Feldkulte.

[4]) Afanaszew. Poetyczne zapatrywania się Sławian na przyrodę.

[3]) Kolberg: Lud etc.

[2]) Morawski: Mył roślinny w Polsce i na Rusi.

ziemian polskich już po kasacie unji dokonanych w jednej naszej gubernji, niemniej ciągłe pomoce cerkwiom i duchowieństwu, za co obywatele nasi otrzymali i otrzymują nieustannie **urzędowe** podziękowania od archijereja mińskiego.“

Pomijając fałszywy ze względu na zasadę punkt widzenia w cytowanym ustępie, jakież tu nierozumienie uczuć swego ogółu, jak powierzchowne pojmowanie rzeczy, na które wszyscy patrzymy, jaka nieścisłość w przedstawianiu faktów!

Przeszłość odleglejsza, **przed uwłaszczeniem** z 1861 r. i okres czasu po niem, tak się tu w jedno zlały, iż nie widać ogromnej różnicy jaka między temi epokami istnieje, a widzieć ją jest podstawowym warunkiem sprawiedliwego osądzenia rzeczy.

Przed uwłaszczeniem położenie włości w obec dziedzica na Litwie było całkiem odmienne, niżli jest dzisiaj. Chłop nie miał roli ani woli, z tem co miał zależał całkowicie od pana, a pan ciągnąc z pracy jego korzyści, pamiętał i pamiętać był winien o wszystkich chłopa potrzebach; płacił więc za niego podatki, budował chaty, magazyny zbożowe; na tej samej zasadzie senjoralnej obowiązany był budować cerkwie i plebanje. Unja już była skasowana, lecz lud swoje świątynie mieć musiał; stąd obowiązkowe stawianie przez dziedziców przybytków ludowego wyznania, gdy lud sam z siebie nic nie posiadał i we wszystkiem na pana się oglądał.

Po uwłaszczeniu włościan w roku 1861 i po niszczących ruchach roku 1863 położenie obywatelstwa litewskiego względem ludu z gruntu się zmieniło: sam rząd wziął się do budowania cerkwi, a obywatel (jeżeli na swojem miejscu pozostał) odcięty został od ludu pod względem wpływu prawodawczo-administracyjnego, obciążony kontrybucjami i karami, odosobniony w swoim dworze. Stosunek ten do dziś dnia prawie nic się nie zmienił. — Jakąż naiwnością byłoby sądzić, że w takich warunkach bogaty, chciałbyby łączyć się z ludem za pośrednictwem budowania mu cerkwi i że gdziekolwiek takie fakta dobrowolnie spełniane bywały. — Skoro już tak zwane *prycsty* (plebanie dla popów), do których stawiania rząd przymuszał, wywołały ów znany, ogólny, choć bezsilny protest obywatelstwa; jakżeby więc to samo opierające się obywatelstwo miało spieszyć z własnego popędu ze stawianiem cerkwi?

Pół wieku przeżywszy na tej ziemi (w gub. mińskiej), nie słyszeliśmy ani o jednym podobnym wypadku. Jeżeli zaś fakt taki zaszedł lub zachodzi gdziekolwiek po roku 1863 w obszernej gubernji mińskiej, to mógł i może mieć charakter wyjątku, którego nigdy (jak to pan J. czyni) z ogólną regułą mięszać niewolno, albo też został wywołany z innych a słusznych racyj. W niektórych np. miejscowościach obywatel dopóty nie mógł wystawić kościoła katolickiego, o co prosił, dopóki w tejże włości nie wystawił cerkwi prawosławnej (np. Przyłuki w gubernji mińskiej) albo gdzieindziej zbudowanego już kościoła nie mógł ochronić od zabrania na cerkiew, jeżeli w tej miejscowości nie zbudował cerkwi swoim kosztem (np. Lubieszew w powiecie pińskim). Za to niezawodnie mógł później otrzymać podziękowanie od władz rządowych, ale w niem mowy nie było o wewnętrznej sprężynie czynu.

Taki więc komentarz dodać należy do owego niby „wymownego“ faktu erekcji cerkwi prawosławnych w gubernji mińskiej i mniemanej łączności obywatelstwa z ludem na takiej drodze.

Niezawodnie, kochamy ten lud, dla którego sami zdobywaliśmy uwolnienie i głęboko z sercami mu życzliwi — tak dla tej jednej ziemi, na której z nim od wieków żyjemy, jak dla szacnej, dobrej natury tego ludu; mamy pewnie go na potęgę przez względu sprzymierzone na to żywioły. Ale **łączności z ludem za pewnością nie szukamy pod skrzydłami schyzmy.**

Owszem, niezmordowane, destrukcyjne jej działanie, coraz zwiększyć się stara rozdział między nami a ludem, i owe idylliczne wzywania do „spokoju ducha, miłości i braterstwa“, o czem czytamy na końcu artykułu w *Kraju* — staje się, w obecnych stosunkach, śmieszną i niewinną do spełnienia frazeologją.

Zostawiamy zatem autorowi „Słówka o eparchji mińskiej“, całą odpowiedzialność za osobiste jego przekonania czy wyobrażenia, wygłoszone w powyższym artykule; nie potrzebnem było stwierdzić to publicznie, że ten wstęp jego wywołuje wśród jego współziemian uczucie gorzkie i sąd potępiający.

Ogół nasz, jeśli sztandaru swych uczuć i zasad jawnie nosić nie może, chowa go głęboko w sercu.

Wszelkie inne choroby leczono znów w ten sposób, że włosy, paznogcie lub kawałki odzieży chorych zakopywano pod bez z wiarą, że słabości te bez, a właściwie duch go zamieszkujący przejmie na siebie z obowiązku uwolnionym od nich zostaną.[2] W Krakowskiem zakopują kołtun po ucięciu, pod rozkwitłym krzakiem bzowym.

Gałązki z liśćmi i kwiatem kładą na spodzie sąsieków jako ochronę przeciwko myszom i wołkom. W kieleckiem święcą go w dzień św. Jana; i taki bez zatknięty za strzechę chroni od chorób, a zatkany na środku pola chroni je od nawalnic i gradu.[3] Przechowywania jest również wiara, że znalezienie pięciopłatkowej korony kwiatu bzowego oznacza na szczęście.

Nie mniej i innym gatunkom bzu przypisał lud użyć na swoje korzyść.

Bez hebd (*Sumbucus Ebulus*) po rusku „baznyk“, bywa używanym w tarnopolskiem przeciw gościcowi. W tym celu pakują ziele w garnek nowy, w którym się jeszcze nic nie gotowało, przykrywają pokrywką i oblepiają szczelnie do koła, aby para nie uchodziła, poczem wstawiają do pieca, aby dobrze „wyprzało“. Tak przyrządzonymi liśćmi obkładają miejsca bolące i obwijają z wierzchu szmatą.[4] W nawarze gotują go w mleku i wywarem tym obkładają nabrzmiałe wymiona u krów.

W Dziewiętnikach (pow. bobrecki) uważają znów bez koralowy (*Sumbucus racemosa*) w ludowem narzeczu „rybina“ zwany, za przyczynę piegów, sądząc, że kto wymyje się wywarem z niego ze świeżem, liściem lub owocem bzu koralowego, dostanie piegów. Wyrażą się tu też lud o piegowatym, że „dostał rybiaki“.

A. Kolbuszowski.

[2]) Wspomina o tem i Ekhard (Monyment Introduc) pisząc: Hicpraeterire non possum superstitionem, siquid mali habent, sub sambuco sepelire solent sperantes, sese has ratione curari.

[3]) Kolberg: Kud etc.

[4]) Morawski: Myt roślinny w Polsce i na Rusi.

w przybytku swego ducha — ale go nie pochyla przed powodzeniem siły, i nie daje na poniewierkę.

Mały Fejleton.

Samotna godzina pięknej kobiety.

Rozeszli się goście.

Wielu ich było, bo któżby nie poszedł oglądać pięknej kobiety, upajać się harmoniją jej rysów melodją i olśniewać się blaskami jej oczu.

Idzie się przecież i do galerji obrazów i patrzy się z przyjemnością na martwe płótna.

Służba pogasiła światła i wysunęła się bez szelestu z salonu. Wie ona, że pani lubi odpoczywać po nadmiernym wysiłku grzecznej gosposi.

Pani osunęła się rzeczywiście na fotel, oparłszy się plecami na tylnej poręczy. Rozpuszczone włosy owiewały biust jej czarnym, miękkim płaszczem, sięgając prawie do posadzki; ręce jej opadły bezwładnie po obu stronach ciała, a głowa przechyliła się na prawe ramię.

Jej bladej, matowej cery twarzy nie opromieniały błyszczące źrenice. Zgasły one pod zamkniętemi powiekami.

Gdyby ją który z jej licznych wielbicieli ujrzał w tym stanie obezwładnienia, nie byłby uwierzył, że to ta sama osoba, szczebiocząca przed godziną i śmiejąca się jak pusta dziecina.

Wszakże znano panią Helenę jako kokietkę, ufającą bez granic potędze swych wdzięków, spozierającą na cały ród ludzki z wysokości swej urody. O zdolność rozsmucenia się i rozżalenia nie byłby jej nikt posądził. Istnienia cieplejszego serca nie dostrzegł w niej dotąd nikt.

Ktokolwiek się do niej zbliżył, odchodził szybko, przekonawszy się, że łudził się daremnie, myśląc o ożywieniu tej zimnej istoty.

Pani Helena miała bowiem dla wszystkich równy uśmiech, ten sam zawsze uścisk długich, do sztylecików podobnych palców, te same frazesy: obiecujące i odpychające, ośmielające i cofające. Każde jej słowo zdawało się być kłamstwem, każdy ruch grą, każde spojrzenie pociskiem, dobrze, z rozwagą wymierzonym.

Gdy mówiła, było czuć, że pracuje nad właściwym zwrotem, gdy siedziała, chodziła, podniosła głowę lub rękę, widział wprawny spostrzegacz, że pamięta ciągle o niezmąceniu spokoju linij swego wdzięcznego ciała.

Operowała ona głównie oczami, zmieniając ich wyraz z niesłychaną szybkością, stosownie do potrzeby. Wielkie, czarne, spozierały te „zwierciadła duszy“, to łzawo, to ogniście, rozumnie albo naiwnie... jak kto wolał.

Niktby nie uwierzył, że ta głośna kokietka, uważająca siebie za kota a cały ród męski za mysz, mogła się zmęczyć gonitwą za nowemi zdobyczami, że na dnie jej istoty drzemały pragnienia czyste, że w piersi jej zrywały się nieraz wichry, a w sercu odzywały się jęki prawdziwej boleści.

Oto w tej chwili, gdy porzucona na fotelu, jak zmięta bielizna, spoczywa z zasuniętemi powiekami, zmęczona, blada, samotna i cicha, tonąca w półcieniach saloniku, oświeconego słabo jedną tylko lampą, robi więcej wrażenie zdradzonej, opuszczonej kochanki, aniżeli słynnej z urody i swej siły pewnej kobiety.

Przyszła bowiem na nią godzina wspomnień, spadły na nią sny i marzenia, zawody i rozczarowania minionych lat.

O, ta piękność! Ileż razy złorzeczyła jej, gdy się zazdrosnym zdawało, że tylko o niej myśli. Ileż razy pragnęła, aby jej przypadek zabrał tę gładką maseczkę, skrzywił greckie rysy, przyćmił blask oka, aby mogła zniknąć w tłumie, jak inne, brzydsze od niej, i być szczęśliwą, jak one!

Wszakżeż już dzieckiem będąc, słyszała ciągle: jakaś ty piękna!

Mówiła jej to niańka, mówiła matka, powtarzali później przyjaciele i nieprzyjaciele.

Pieścili ją znajomi, obsypywali słodyczami, podarkami, wpatrywali się w nią, jak w mistrzowskie malowidło. Psuli ją wszyscy, nie zastanawiając się nad tem, jak zdradliwą rzeczą mówić dzieweczce bezustannie: jakaś ty piękna!

Gdy szła ulicą, odwracano się za nią, w kościele, w teatrze, na wieczorkach i balach pożerali ją młodzi i starzy lubieżnemi spojrzeniami. Zdawało się, że domy i kamienie patrzą na „śliczną“ Helenkę.

Zrazu nie zdawała sobie sprawy z czaru, który wiał od niej, lecz zwierciadło i porównanie siebie z towarzyszkami nauczyło ją bardzo rychło znaczenia wykrzyknika: jakaś ty piękna!

Jeszcze nie wyfrunęła na świat z domu rodzicielskiego, a już wiedziała, że posiada w twarzy swej i postaci moc niezwykłą, że jest potężniejszą od wielu ze swych rówieśnic.

Pracowano zresztą nad tem, aby umiała wyższość swą należycie ocenić.

— Ty zrobisz świetną partję — mówiła matka.

— Z nią nie będę miał wiele kłopotu — pocieszał się ojciec.

Inne dzieci starano się uzbroić do walki z życiem w środki odpowiednie. Uczono je, kształcono, hartowano, aby się umiały utrzymać na burzliwej fali późniejszych trudów, ale Helence prawiono zawsze tylko: nie obawiaj się, z taką buzią nie może ci być źle na świecie.

Kroplę po kropli wstrzykiwano w nią jej piękności świadomość, która padała trucizną na wszystkie szlachetniejsze zachwyty, porywy i uczucia dziecka, dziewczęcia i dziewczyny. Oduczano je przemocą zastanawiania się nad znikomością urody cielesnej; odwracano myśl jej od przymiotów rzeczywistych, trwałych, a zwracano ją do pozorów, do rzeczy zewnętrznych. Wyrabiano w niej próżność i zamiłowanie do błyskotek.

Piękna Helenka nie potrzebuje cnót domowych. Zastąpi je bardzo dobrze gładka buzia.

Zapomniano, że wszelki niezwykły dar Opatrzności bywa rzadko źródłem szczęścia. Talent, cnota, charakter, piękność muszą iść przez ciernie i głogi, przez rózgi i ciosy, zgrają zazdrosnych otoczone i niechętnych. Ludzie nie lubią tych, którzy się czemkolwiek z tłumu wyróżniają i dlatego nie usuwają z drogi ich przeszkód. Kto może, ciśnie na wybrańca błotem ulicy.

Za kobietą, nie zwracającą uwagi pospolitą krasą, nie pełza gad oszczerstwa, ale na urodziwą czyha na każdym kroku.

Przekonała się o tem piękna dziewczyna, gdy przestała być Helenką, a stała się Heleną. Bo los który zrobił z jej twarzy przepiękne malowanie, poskąpił jej ram złocistych.

Roje wielbicieli otoczyły ją, gdy weszła w świat, jako dorosła panna, a nie było między nimi, ktoby nie usiłował jej wyzyskać. Ludziom zdaje się, że piękna kobieta, to kwiat, należący do wszystkich. Każdy chce się wonią jego napawać, każdy wyciąga do niego namiętnością drżącą rękę, aby go zerwać i wyssać.

Słaba ulegnie, silna broni się i uczy się gardzić ludźmi.

Broniła się Helena, jak dzielny szermierz, a w miarę, jak w niej dojrzewała świadomość jej położenia, traciła szacunek do rodzaju męskiego.

Bo ktokolwiek się do niej zbliżył, obrzucał ją i pochłaniał wzrokiem pożądania.

Przemawiano do niej jedynie słodkawemi słowy utartych pochlebstw, karmiono ją zdawkowemi komplimentami, domagając się za nie natychmiastowej, doraźnej zapłaty.

A przecież ona była kobietą z krwią, z nerwami; w żyłach jej kipiała, szumiała młodość, w głowie jej majaczyły ideały. Dlaczego nie wywabi nikt z strun jej serca pełnych dźwięków szczerego uczucia, dlaczego syczy z każdego wyznania fałszywy ton prostej chuci?

O miłości mówili jej wszyscy. Kocham cię! przysięgał każdy, lecz oko jego zdradzało, że zachwyca go tylko jej uroda.

A kto nie dopiął tego, co zamierzał, ten odchodził, udając obojętnego, mówiąc: nie warto, głupia, albo: śmieszna — zimna, bez serca — wierzy tylko w swą piękność i t. d.

Co zaczęło wychowanie, to dokończyło doświadczenie życia. Piękna kobieta zrozumiała, że jedyną jej bronią: nieufność i ostrożność—jedyną zemstą: obietnica i zdrada po zwycięstwie.

I oto bawi się łowieniem oczu i zmysłów innych, oblicza każde słowo, każdy ruch, udaje naiwną, aby tem łatwiej przyciągnąć, odepchnąć i wyszydzić.

Świat zrobił ją kokietką, a dziwi się swemu dziełu; wydarł z niej serce swem samolubstwem, a domaga się, aby była kobietą, jak wszystkie inne.

Ta ciągła walka między „piękną“ a światem zapełnia jej puste życie. Czasem tylko, gdy „piękna“ zmęczy się, znuży się głupstwem własnem i ludzi, wtedy uczuwa w sobie bolesną czczość, łamie się we dwoje, zasuwa powieki, opuszcza ręce i smuci się. Wówczas stawają przed nią najranniejszej młodości marzenia, ciche, białe, zapatrzone w wewnątrz, nie znoszące podziwu ciekawych, a wtedy żal jej zmarnowanego życia, uronionych nadziei, i tych wszystkich świętych wzruszeń, które kiedyś ogrzewały jej serce, a które już zgasły bezpowrotnie.

Wówczas krzepnie krew w jej żyłach, a blade usta szepczą: o, dlaczegoż nie byłam, jak wszystkie inne!

Chciałaby zapomnieć, że jest piękną, chciałaby być dobrą, serdeczną, kochającą kobietą, lecz któż jej uwierzy, choćby się tak stało? W chwili największej szczerości będzie ją świat podejrzywał o obłudę, o grę. Nie warto więc. Lepszy tryumf, niż nowe rozczarowanie.

Kronika.

Lwów, dnia 22 sierpnia.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Krykienice, w powiecie mościskim, na budowę szkoły zapomogę w kwocie 100 zł.

Mianowania. C. k. Rada szkolna krajowa zamianowała: Leona Macielińskiego, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Torskiem; Mikołaja Saturskiego, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Szczytowcach; Piotra Mazurka, w Sawczynie, stałym nauczycielem młodszym szkoły filjalnej w Sawczynie.

Zaręczyny. W Dzikowie, siedzibie rodziny Marszałka krajowego, Jana hr. Tarnowskiego, odbyły się w dniu 11. bm. zaręczyny córki Marszałka, hrabianki Zofji Tarnowskiej, z hr. Stanisławem Siemieńskim-Lewickim, synem JE Wilhelma Siemieńskiego-Lewickiego, członka Izby panów.

Marcelina Sembrich-Kochańska bawi w Interlaken. Stan zdrowia znakomitej artystki poprawił się znacznie; to też opracowuje ona teraz rolę Elzy w „Lohengrinie“, którą będzie śpiewała w przyszłym sezonie — na scenach niemieckich.

Adolfina Zimajer, znana artystka operetkowa, powróciła w tych dniach na gościnne występy do Warszawy, którą przed czterema laty opuścić musiała z powodu niemiłego zajścia z recenzentami pism tamtejszych. Wów zas bowiem p. Zimajer przybyła do Warszawy wprost z Berlina, a ponieważ prasa nie sympatyzuje z tem ogniskiem kultury, więc artystkę przyjęto dość chłodno. Obrażona, dała folgę swoim uczuciom w... kuplecie, wymierzonym przeciw krytyce, którą ubrała w.. Midasowe uszy. Skutkiem tego, solidarna prasa tamtejsza wypowiedziała artystce wojnę, i p. Zimajer musiała ujść z grodu syreniego.

Teraz widocznie dawne urazy zostały zapomniane, gdyż w pismach warszawskich czytamy, pierwszy występ artystki przyjęto pochwałami w tonie następującym:

„W Teatrze Nowym rozpoczęła wczoraj gościnne występy, jako Micaela w operetce Lecoqua „Serce i ręka“, pani Adolfina Zimajer, b. primadonna operetkowa tej sceny. Śledziliśmy ciekawie, jakie zmiany przyniosła w grze artystki kilkuletnia wędrówka po obcych scenach, i z przyjemnością zaznaczamy, że talent artystki dojrzał, gra wyrównała się i uszlachetniła, nie tracąc nic z poprzedniej werwy i naiwnego wdzięku. Pod względem wokalnym uczyniła p. Zimajer znaczne postępy — słowem wytrwałą widoczną pracą wydoskonaliła wszystkie strony swego talentu, i przedstawiła się jako artystka, licząca bezwątpienia niewiele rywalek, któreby w obranym rodzaju dorównać jej mogły.

„Publiczność, zapełniająca szczelnie teatr, przyjmowała dawną swą ulubienicę bardzo serdecznie“.

Wydział powiatowy w Staremmieście nabył od Towarzystwa im. Stan. Staszica 30 książeczek „Moskwa w obec Unji i Polski“. Taką samą liczbę tych książeczek nabył także Wydział powiatowy w Samborze.

Ostrożnie... z nowymi guldenami! W Wiedniu ukazały się falsyfikaty nowych banknotów reńskowych. Widać, że podrabiacze nie tracili czasu i na serjo wzięli się do łatwego zresztą dzieła: kompletnego zdyskredytowania niedalekiego płodu muzy... walutowej. Będzie to prawdopodobnie powodem, że „nowe papierki“ zastąpione zostaną niebawem jeszcze „nowszemi“.

Pordesa Jakóba, który sprzeniewierzył tutejszemu rzeźnikowi, p. Barszczewskiemu 10.000 zł, aresztowano wczoraj w Stryju i znaleziono przy nim prawie nietkniętą kwotę sprzeniewierzoną.

Pułk nr. 10 dragonów imienia hr. Montenuovo przybył wczoraj w południe do Lwowa. Pułk ten maszeruje z wschodniej Galicji na manewra cesarskie pod Jarosławiem.

W piwnicy gmachu teatralnego znaleziono wczoraj zwłoki Jana Harasymka, żebraka, liczącego lat 50. Lekarz miejski, dr. Elektorowicz, sprawdził, że Harasymko, który cierpiał na epilepsję, zmarł wskutek udaru sercowego.

Samobójstwo w szpitalu głównym. Agnieszka Kowalska, zarobnica licząca około 50 lat, przybyła wczoraj nad wieczorem w stanie nietrzeźwym do szpitala głównego z prośbą o przyjęcie jej do zakładu, utrzymując, że została przez męża pobitą. Ponieważ jednak okazało się, że jest zupełnie zdrową i tylko w skutek nadużycia alkoholu rozdrażnioną, przeto odmówiono jej przyjęcia. Kowalska zaczęła wyprawiać awantury, skutkiem czego posłano po żołnierza policyjnego, a tymczasem umieszczono ją w poczekalni, pod dozorem parobka Jędrzeja Kostki, który wydalił się jednak z pokoju i pozostawił Kowalskę samą. Po przybyciu żołnierza policyjnego zastano Kowalską w poczekalni wiszącą na chustce własnej, przymocowanej do krat okna. Ratunek okazał się bezskutecznym. Parobka Kostkę aresztowano za zaniedbanie dozoru.

Uwięzienia. Jeden z naszych porannych dzienników donosi, że wczoraj w sprawie p. I. Franka i współobwinionych akademików uwięziono p. Michała Pawlika i księdza ruskiego, o którego nazwisku redakcja tego dziennika na razie dowiedzieć się nie mogła.

„Skała“, stowarzyszenie katolickiej młodzieży rękodzielniczej, urządza w niedzielę dnia 25 b. m. w ogrodzie własnym przy ulicy Mickiewicza l. 28 zabawę towarzyską w połączeniu z przedstawieniem amatorskiem. O godz. 4 po południu rozpoczną się zabawy i gry towarzyskie; a wieczorem odegrają członkowie stowarzyszenia dwa monologi i dwie komedyjki oryginalne polskie.

Przekaz pocztowy pieniężny nadany w Ułaszkowcach przez pana S. G. z Milowic, w dniu 28 lipca przyszedł do Lwowa w dniu dzisiejszym — to jest w dniu 22 sierpnia. Szedł więc z Ułaszkowiec do Lwowa 25 dni! Nawet w czasach, o których wspominaliśmy wczoraj, to jest przed 100 laty, przy zupełnie prymitywnem urządzeniu naszych poczt, tak długotrwała podróż z Ułaszkowiec do Lwowa „byłaby wywołała sensację.

Ale w historji ówczesnej poczty nie znajdujemy wzmianki o podobnym wypadku.

Szkoła ślusarska w Świątnikach ogłasza wpisy na rok szkolny 1889—1890 na dnie od 12 do 14 września r. b. Kandydaci winni się wykazać świadectwem ukończonej z dobrym postępem szkoły ludowej, liczyć co najmniej 14 rok życia, a przedewszystkiem mieć należyte fizyczne uzdolnienie. Minimalne koszta utrzymania na miejscu wynoszą około 12—15 zł. miesięcznie; internatu nie ma. Taksa wstępna wynosi 2 zł.; dla krajowców nauka jest bezpłatną, dla obcokrajowców opłata wynosi 50 zł. rocznie.

Piorun uderzył w poniedziałek w wieżę Eiffla. Na szczęście nikt nie doznał przytem uszkodzenia.

Pokonany. Nie udało się warszawskiemu siłaczowi Gumińskiemu, o którym pisaliśmy, odnieść zwycięstwa nad atletą cyrkowym, został bowiem przez tego w sobotę obalonym na ziemię wedle prawideł zapasów szwajcarskich. Mimo to olbrzymia siła Gumińskiego zyskała gorący poklask widzów. Po skończeniu walki, w której atleta cyrkowy zwyciężył dzięki li gimnastycznej wprawie, zapaśnicy podali sobie dłonie i przez grono sędziów uznani zostali za ludzi równej siły.

Z prasy warszawskiej. Krąży pogłoska, jakoby jedno z codziennych, niedawno założonych pism warszawskich, przejść miało wkrótce na własność kapitalisty, który zamierza wydawać dziennik na wzór paryskiego *Petit Journal*, bez abonamentu, lecz z wyłączną rozsprzedażą na mieście. Cena egzemplarza pisma ma wynosić 2 kopiejki.

Spadki. Szósty wydział hypoteczny przy warszawskim sądzie okręgowym poszukuje spadkobierców po zmarłych: Janie Wąsowiczu, Chaimie Finkelblechu, Janie Becker, Andrzeju Buchner, Konstantym Kamienieckim, Aurelji Szmideckiej, Szmulu Zymelman, Janinie Płonczyńskiej, Rajmundzie Billiou de Tourseau, Antonim Hoffman, Juljannie Szaniawskiej, Marji Żurkowskiej, Antoninie Haberkant, Icku Goldman, Ignacym Wiśniewskim, Emilji Glass, Leonie Panorczyńskim, Juljanie Biling, Ksawerym Czerskim, Feliksie Ostaszewskim, Marji Bobańskiej, Janie Bujalskim, Wiktorze Matyszkiewiczu i Aleksandrze Stummerowej.

W sprawie formularzy kontraktowych na wydzierżawienie prawa propinacyjnego od roku 1890 dotychczasowym jego właścicielom, uchwaliła Dyrekcja funduszu propinacyjnego, zgodnie z tem, o czem pisaliśmy przed kilku tygodniami, że § 8 kontraktu postanawiający o zerwaniu umowy i sekwestracji, należy tak zmienić, iż ustęp drugi tego paragrafu zamiast „we wszystkich wypadkach niedotrzymania umowy, opiewać będzie: we wszystkich wypadkach niezapłacenia w terminie czynszu dzierżawnego, jakoteż w ogóle w wypadkach niepokrycia należytości oznaczonych w kontrakcie“, i że w tym tylko wypadku wolno dyrekcji gal. funduszu propinacyjnego ustanowić sekwestrację, względnie uważać kontrakt za rozwiązany.

Uchwalono następnie wypuścić w § 5 ustęp, który orzekał, że na wysokość czynszu dzierżawnego nie na sprzedaż słodzonych gorących napojów“, a wreszcie uczyniono w §. 8, tę jeszcze zmianę, że w ustępie postanawiającym, iż dzierżawca odpowiada za dotrzymanie kontraktu „całym swym ruchomym i nieruchomym majątkiem“ opuszczono słowa: „ruchomym i nieruchomym“.

Wreszcie postanowiono opuścić zupełnie w § 6 ustęp, że „na wezwanie dyrekcji winien dzierżawca przyjętych przez siebie szynkarzy w przeciągu dni 8 bez wahania oddalić“.

Świetnemi okazały się rezultaty taryfy strefowej na Węgrzech w pierwszych dziesięciu dniach bieżącego miesiąca, albowiem w porównaniu z rokiem ubiegłym wzrosła liczba podróżnych na państwowych kolejach węgierskich o 189 000 osób, a dochód wynosił około 190.000 zł.

W ciągu tych dziesięciu dni przewieziono 308 tysięcy podróżnych, a do niektórych pociągów odchodzących z Budapesztu do Rjeki napływ podróżnych był tak wielki, że musiano w dwójnasób zwiększać liczbę wagonów, lub nawet zamiast jednego wysyłać dwa pociągi. — Pociąg pospieszny z Budapesztu do Rjeki dnia 2 bm. był tak oblegany przez publiczność, że rozdzielono go aż na trzy odrębne pociągi.

Kurs nauki rysunków dla nauczycieli szkół przemysłowych odbędzie się w roku bieżącym podobnie jak w roku zeszłym w państwowej szkole przemysłowej w Krakowie i trwać będzie od 1 września do końca stycznia 1890.

Ministerstwo oświaty udzieliło funduszów na urządzenie tego kursu, lecz odrzuciło żądanie udzielenia zasiłku nauczycielom na ten kurs powołanym. Rada szkolna krajowa udała się więc do Wydziału krajowego o wyznaczenie pewnej subwencji dla frekwentantów, których powoła na ten kurs rysunków pan Namiestnik na przedstawienie Rady szkolnej krajowej.

Wydział krajowy przyrzekł udzielić na ten cel zasiłek w kwocie 2500 zł., wyrażając zarazem życzenie, żeby przedewszystkiem uwzględnieni zostali kandydaci zajmujący posady nauczycielskie w miastach, w których już są lub powstać mają szkoły przemysłowe uzupełniające, a gdzie dotąd brak nauczycieli, którzy taki kurs przygotowawczy odbyli.

Za takie miasta uważa Wydział krajowy Brzeżany, Bochnię, Jasło, Kołomyję, Myślenice, Sanok, Śniatyn, Wilamowice, Wadowice i Żółkiew. Miasta zatem te musiałyby się również przyczynić do kosztów utrzymania nauczycieli w Krakowie na wypadek gdyby p. Namiestnik nauczycieli stamtąd powołał na kurs przygotowawczy.

Obecnie mamy w kraju 20 uzupełniających szkół przemysłowych, a toczą się rokowania o zaprowadzenie takich szkół w Jaśle, Wieliczce, Samborze, Gródku i Śniatynie w miejsce zniesionych szkół wydziałowych, i jest nadzieja że szkoły te w roku 1890 wejdą w życie. Urządzenie zatem takiego kursu przygotowawczego jest dla rozwoju uzupełniających szkół przemysłowych bardzo pożądane, zwłaszcza, że zeszłoroczny kurs wykazał nader piękne rezultaty.

Konkurs na opróżnioną posadę notarjusza w Kossowie, lub, gdyby ta posada przez przeniesienie obsadzoną została, na inną opróżnić się mającą posadę notarjalną w obrębie lwowskiej Izby notarjalnej, rozpisano do dnia 4 września b. r.

W Pilznie w kurji mniejszych posiadłości ziemskich, z której wybrany posłem starosta P ł a z i ń s k i złożył mandat poselski, wybrano przy ponownym wyborze dnia 20 b. m. dr. Ludwika Midowicza, tamecznego notarjusza i prezesa Rady powiatowej.

Przytuliska dla ubogich, pracy poszukujących rzemieślników i robotników zamierza zaprowadzić Wydział krajowy we wszystkich powiatach Galicji, a to na wzór owych istniejących już w Austrji dolnej i na Morawie „s t a c j i z a o p a t r z e n i a w n a t u r a l j a.“ Stacje te w krótkim czasie swojego istnienia ograniczyły skutecznie włóczęgostwo i żebractwo i zdobyły sobie nietylko uznanie władz, ale również tamecznej ludności. Polepszyły się bowiem także stosunki publicznego bezpieczeństwa, gdyż przeważna część szukających zatrudnienia znajduje w przytuliskach pożywienie i niepotrzebuje ich zdobywać w sposób nielegalny, ani szukać przytułku w miejscach podejrzanych, a zatem niezupełnie bezpiecznych. Owe przytuliska w Austrji i na Morawie, zaprowadzone w drodze specjalnych ustaw krajowych, zwróciły na siebie swoją pożytecznością uwagę najwyższych władz państwa, a te odniosą się do naszego Wydziału krajowego z propozycją zaprowadzenia tych przytulisk w Galicji. Obecnie więc sprawa ta jest w stadjum prac przygotowawczych, gdyż Wydział krajowy wezwał okólnikiem Wydziały powiatowe, ażeby odpowiedziały, czyli tego rodzaju przytuliska dla ubogich podróżnych byłyby dla odnośnej okolicy pożądane i potrzebne; czy dałyby się urządzić w ten sposób, jak w innych krajach, lub też inaczej; czy i jakie miejscowości nadawałyby się do zaprowadzenia podobnych przytulisk. Wreszcie, czy ze względu na wydatki, jakieby z tego tytułu ponieść wypadało, nie byłyby one uciążliwemi dla mieszkańców gmin, stanowić mających okręg konkurencyjny i czy korzyści odniesione z tytułu zmniejszenia się żebractwa i włóczęgostwa, a zatem podniesienia ich moralności, zrównoważyłyby ponieść się mające koszta na przytuliska.

W ogóle dla bliższego zbadania tej sprawy i dostarczenia Wydziałowi krajowemu odpowiednich informacyj tak o stanie żebractwa i włóczęgostwa w odnośnej okolicy, jako też możności zużytkowania pracy w przytuliskach przez indywidua, znajdujące tam zaopatrzenie, mają Wydziały powiatowe zakomunikować Wydziałowi krajowemu swe uwagi i poglądy, na podstawie których mógłby Wydział krajowy sformułować odpowiednie wnioski w tej sprawie Sejmowi.

Równocześnie odniósł się Wydział krajowy do wszystkich miast, będących siedzibami Rad powiatowych, z zapytaniem, czy byłyby skłonne zaprowadzić i urządzić u siebie tego rodzaju przytuliska dla ubogich podróżnych, szukających pracy.

Rewizję chajderów rozpoczął w tych dniach magistrat krakowski. Czy nie należałoby naszemu magistratowi pójść za tym przykładem i zbadać te mateczniki edukacyjne naszych żydów. Kraków ma ich podobno aż dwadzieścia pięć, ciekawa rzecz wiele posiada Lwów.

Internat OO. Zmartwychwstańców w Adrjanopolu. Otrzymaliśmy drukowane sprawozdanie o działalności tego instytutu za r. 1888/9, poprzedzone piękną przedmową, napisaną przez księdza O. Wnorowskiego, przełożonego misji OO. Zmartwychwstańców na Wschodzie. W sprawozdaniu tem znaleźliśmy kilka nazwisk Polaków tak między nauczycielami Zakładu, jako też i uczniami.

OO. Zmartwychwstańcy utrzymują w Adrjanopolu seminarjum duchowne, tudzież szkołę przygotowawczą i gimnazjum. Oprócz tego istnieje przy internacie także szkoła rękodzielnicza, z której chłopcy nie tylko na zdolnych rzemieślników, lecz i na zacnych obywateli wychodzą.

W seminarjum było w roku ubiegłym 10 wychowanków, z których trzech otrzymało święcenie kapłańskie; do gimnazjum uczęszczało 71, a do szkoły rękodzielniczej 20 uczniów.

Internat utrzymuje się głównie ze wsparć, nadsyłanych z Francji i Austrji.

Sprawozdanie to świadczy wymownie o zbawiennej działalności misji OO. Zmartwychwstańców na Wschodzie.

Oszustwo przy asenterunku. Młody parobek — jak donosi *Diło* — dwa razy stawiał się już do poboru wojskowego, i oba razy uznany został za niezdatnego, gdyż miał jedno kolano grubsze, jakby opuchłe i skarżył się na ból w niem. Przy tegorocznym poborze spostrzegli lekarze, badając parobka dokładnie, na spuchniętem kolanie punkciki, jakby od ukłucia szpilki. Wzięto go więc do szpitala pod obserwację. Tu przyznał się parobek, że za poradą swej matki, zawsze na dzień przed asenterunkiem przykładał do swego kolana kilkanaście pszczół. Pszczoły pokąsały go, a skutkiem tego kolano napuchło.

Matkę ukarano aresztem, parobka zaś wzięto do wojska.

W Weisskirchen, w szkole kadeckiej dla kawalerji, jest do obsadzenia 15 wolnych miejsce na rok szkolny 1889/90. Kandydaci muszą się wykazać, iż z dobrym postępem ukończyli VI. klasę gimnazjalną lub realną. Podania wnosić należy do Ministerstwa wojny.

Zamiast pomnika. *Diło* donosi, że patrjoci kałuscy postanowili uwiecznić pamięć dwóch chłopów ze wsi marszałka powiatowego, p. Komornickiego, którzy przy ostatnich wyborach do Sejmu głosowali za swym dziedzicem, za p. Romańczukiem. Kazali więc obu odfotografować.

„Obaj ci dzielni włościanie — powiada *Diło* — przedstawieni są na jednym obrazie, plecy o plecy oparci i zdają się mówić, że gdy wszyscy Rusini tak staną, to żadna siła na świecie nie będzie w stanie ich powalić!“

Ciekawi jesteśmy, czy ci dwaj chłopi to samo myśleli pozując fotografowi?..

Z niezręcznym pomocnikiem niebezpieczna rzecz polować. Tego doświadczył na własnem ciele jeden z wiedeńskich dyrektorów kolejowych.

Sprosiwszy wielu znajomych, urządził dla nich polowanko; a pragnąc w niem żywy wziąć udział, za sobą postawił strzelca, który miał mu nabijać broń i nabitą podawać. Właśnie w najlepsze rozwijała się zabawa, gdy usłyszano strzał, a wnet po nim przeraźliwy jęk ze stanowiska p. dyrektora. Tłumnie przybieżono w tę stronę i oto ujrzano gospodarza w niemiłem położeniu, bo niezręczny pomocnik, niezgrabnie

obchodząc się z bronią, kilkaset srócin ptaszych wpakował swojemu panu — w odwrotną stonę medalu.

Na persburgskim torze polskie konie biegały zwycięsko dnia 18 bm. Dwie nagrody na 1500 i 700 rubli wzięły konie p. Kronenberga, a nagrodę 800 rubli wziął koń p. Wotowskiego.

Pożar mostu. Pod Zgierzem na rzece Narwi zgorzał prawie doszczętnie okazały most, którego budowa kosztowała 120.000 rubli. Porzucony niedopałek cygareta miał być sprawcą tego pożaru.

Walki konno weszły w modę w Ameryce. — Pierwsza taka walka odbyła się w Cincinnati, o nagrodę 400 dolarów. Odbywa się ona tak, że zapaśnik jadący konno stara się uchwycić drugiego i wyrzucić go z siodła.

Sześć razy ścierali się z sobą w ten sposób dwaj zapaśnicy w Cincinnati; pięć razy obaj z koni spadli, dopiero za szóstem natarciem udało się jednemu z nich wysadzić z siodła swego przeciwnika i rzucić na ziemię, samemu zaś w siodle pozostać.

Walka ta sprawiła podobno wielkie wrażenie na widzach, nierównie większe od boksowań i wszelkich walk pieszo.

Wystawa międzynarodowa w Nowym Yorku. Jak donoszą z New-Yorku, zapadła już ostateczna decyzja co do urządzenia w tem mieście wystawy międzynarodowej w roku 1892. Amerykanie spodziewają się, że wystawa będzie jeszcze wspanialsza od paryskiej. Wystawa ma być otwartą w połowie kwietnia, a zamkniętą w połowie października. Uroczystość otwarcia wystawy będzie połączona z wielkim 400 letnim jubileuszem odkrycia Ameryki przez Kulumba. W skutek tego właśnie nadano wystawie, którą z początku chciano urządzić jako czysto amerykańską, charakter międzynarodowy. Amerykanie spodziewają się, że wszystkie państwa, począwszy od rzeczypospolitej St. Marino aż do największych, wezmą urzędowy udział w wystawie.

Największą chyżość pociągów kolejowych. Próby dowiodły, iż lokomotywa zwykłych pociągów pośpiesznych może bez niebezpieczeństwa przebiegać 120 a nawet 129 kilometrów na godzinę, więc blisko 36 metrów na sekundę, jeśli tor kolejowy odpowiednio wzmocniony zostanie. Na takim torze kołysanie się wagonów bywa bardzo nieznacznem lecz kiedy pociąg, bieżący z taką chyżością, wjedzie na zwykłe tory, kołysanie tak się wzmaga, iż staje się prawie nie do zniesienia i może wywoływać skutki, podobne tym, które wywołuje kołysanie się statków na morzu.

Dinah Salifon czarnoskóry król z nad Senegalu, opuścił w tych dniach Paryż wraz z dziewięcioma „książętami krwi" i małżonką, a udał się z powrotem do rodzinnej swej wioski nad Senegalem.

W pierwszych dniach przybycia do Paryża mały ten królik posiadał zdrowy umysł i rozumiał dobrze swoje skromne stanowisko, lecz od czasu, gdy go zaczęto traktować jak prawdziwego króla, a nadewszystko od czasu, gdy został zaproszony do szacha, okazuje symptomaty wielkiego zboczenia umysłu. Duma jego przechodzi teraz wszelkie granice. Dawniej jedynem jego marzeniem było łóżko żelazne, obecnie żąda korony, berła i szpady. Szpada udzieloną mu została; co zaś do korony, to powiedziano mu, że od r. 1870 we Francji nie wyrabiają koron. Dowiedziawszy się o tem, Dinah-Salifon wpadł w dwudniową melancholję. W celu rozprószenia smutku jego królewskiej mości, ofiarowano mu kask dragońaski z końskim ogonem — dar ten wprawił króla w nieopisany zachwyt. Berła obiecano mu dostarczyć podczas drugiej wizyty we Francji. Od czasu, gdy się czuje wielkim królem, zmienił zupełnie swoje zachowanie względem otoczenia; syna swego traktuje jako „księcia następcę", a jej królewska mość małżonka często znosić musi wybryki złego humoru królewskiego małżonka. Wogóle jest on zachwycony swoim pobytem we Francji i oświadcza, że w powrocie do swego państwa wytępi wszystkich królów murzyńskich, którzy nie będą chcieli udać się do Paryża.

Przynęta. Jakiś restaurator w Berlinie każdego gościa, choćby tenże wypił tylko szklankę piwa, fotografuje i na odchodnem wręcza mu już gotową podobiznę. Owa przynęta wielce skutkuje, a jadłodajnia pomysłowego jegomościa codziennie jest pełną.

Straszny zwyczaj topienia niemowląt płci żeńskiej wchodzi w Chinach napowrót w życie. Przodują w tej mierze prowincje Fokien i Chekiang. To też tamtejszy wicekról wydał rozporządzenie surowej kary na takich wyrodnych rodziców. Sześćdziesiąt kijów w pięty i rok więzienia spotka ojca, który i nadal, pomimo zakazu rządowego, ośmieliłby się w ten sposób zmniejszać swoję rodzinę.

Skuteczny środek. „Ojczulku! dla czego ufarbowałeś włosy na siwe?" — „Ażeby cię jak najprędzej za mąż wydać; bo widzisz, moje dziecko, zięciowie nie lubią zbyt odległych nadziei."

Uwaga filantropa.

Biedacy żywią zawsze nadzieję... co za szkoda, że nadzieja ich nie żywi!

Literatura i Sztuka.

* **W Krakowie** pojawi się niebawem fachowe pisemko perjodyczne, poświęcone sprawom numizmatycznym i archeologicznym.

* **„Państwo Wackowie"** zjechawszy do Krynicy cieszą się tam niesłychanem powodzeniem. Kilkakrotnie sala teatralna nie mogła pomieścić tłoczących się zwolenników wesołej muzy pana Z. Przybylskiego a dyrekcja lwowskiego teatru zawsze spokojna o kasę, jeżeli na afiszu widnieje sympatyczna firma młodego naszego dramaturga.

Rozmaitości.

— **Spirytyzm** przestał już bawić się stolikami tańczącemi, nie dosyć mu już obrazów malowanych przez duchy, nie dosyć kazań i mów wygłaszanych przez nieboszczyków. Poszedł on dalej i chce wydawać dzienniki, redagowane wyłącznie przez zmarłych. Pierwszy taki dziennik pojawił się oczywiście w ojczyźnie humbugu, w Ameryce.

Nad domem pod liczbą 184 przy ulicy Wiliama w Nowym Jorku błyszczy złoty napis „Up one flight *Celestial City*" (po polsku: Na pierwszem piętrze znajduje się *Miasto niebiańskie*). Jestto tytuł owego dziennika, pisanego przez nieboszczyków, a wydawanego przez żywych.

W lokalu redakcyjnym, umeblowanym ubogo — bo czyż taka błahostka może obchodzić nieboszczyków? — siedzą trzej redaktorowie, pismacy, którzy pisywali już we wszystkich redakcjach nowojorskich pism, a zapoznani, nigdzie nie zagrzali miejsca. Za to szereg stałych współpracowników *Miasta niebiańskiego* jest świetny i długi. Nazwiska ich umieścił pierwszy numer tego dziennika, dodając że obowiązali się oni na przeciąg jednego roku dostarczać regularnie co tydzień po jednym artykule. Sąto ni mniej ni więcej tylko Szekspir, Schiller, Göthe, Washington, Homer, Grant, Sokrates, Bonaparte, Lincoln, Schoppenhauer, Darwin.

Pod nagłówkiem dziennika wypisano tłustemi czcionkami: „Jedyny dziennik spirytystyczny, który odbiera oryginalne telegramy od zmarłych i takowe ogłasza." —

Wewnętrzna manipulacja jest nader prosta. Na biurku naczelnego redaktora jest aparat telegraficzny, od którego prowadzą druty telegraficzne ponad dach domu i tam widełkowato rozszczepione sterczą ku niebu. Chcąc zasięgnąć zdania którego z nadziemskich współpracowników, pisze się zapytanie na skrawku papieru, pieczętuje się i kładzie pod aparat. W kilka minut aparat poczyna pracować i przynosi z nieba depeszę, którą trzeba jeno przepisać i dać do druku. Takich depesz umieszcza dziennik ten codziennie po kilkanaście; ale często rozgrymaszone duchy nie chcą odpowiadać lub też wprost łają przerywających im niebiańską siestę.

Interes idzie dotąd wybornie, dziennik ma prenumeratorów ogromną ilość, bo chociaż niedowiarki szyderczo twierdzą, że jeden ze współpracowników siedzi na strychu i stamtąd nadsyła niebiańskie depesze, to jednak rzesza wiernych nie wierzy tym szkalowaniom i płaci suto za ten świeży humbug amerykańskich filutów.

— **Umiejętność obcowania w towarzystwie.** *Humoristisches Deutsehland* zamieszcza cały szereg ciekawych rozpraw Juljusza Stettenheima o „estetyce życia towarzyskiego". W ostatnim zeszycie tego pisma znajduje się rozprawa, poświęcona umiejętności zachowania się w towarzystwie, z której pozwalamy sobie przytoczyć niektóre ustępy, które może nie będą bez interesu. Czytamy tam między innemi co następuje:

Człowieka zowią gościem na tej ziemi. Jestto bez wątpienia rzeczą trudną być gościem na tej ziemi i żyć tak, aby opuszczając ją można sobie wystawić świadectwo, że się było gościem przyjemnym; ale równie trudno jest także być dobrym gościem i w towarzystwie z którem się żyje. Chciałem raczej powiedzieć, że m u s i to być trudne, ponieważ dobry gość jest nader rzadkiem zjawiskiem, co mi przyzna każdy, ktokolwiek w towarzystwie bywa i sam gości przyjmuje.

Jak każdy człowiek urodził się gościem ziemskim, tak też jest on urodzonym gościem towarzyskim. Jeżeli mu ten dar nie jest wrodzonym, to nie nabędzie on go już nigdy, gdyż talentu tego nauczyć się nie można. Są osoby, które poznawszy swój brak zdolności towarzyskich, unikają wielkich zebrań. Jeden z moich przyjaciół należy do tej kategorji. Jest on niezrównany w rozmowie, umie wiele, jest doskonałym i wykształconym człowiekiem. Bardzo chętnie przebywam w jego towarzystwie i często zasiedziałem się z nim do późnej nocy przy szklance piwa, nie zauważywszy wcale że tyle nam czasu upłynęło. Towarzystwa jednak w salonie, ludzi we fraku znieść on nie może. Listy, w których przeczuwał jakieś zaproszenie, otwierał z wahaniem mrucząc nieprzyjemnie sam do siebie. — Pewnego razu nie mógł wymówić się od zaproszenia u jednego ze swych kolegów. Ubrany we frak i biały krawat stanął nieszczęśliwy na korytarzu domu swego przyjaciela, gdzie goście poprawiając jeszcze ubranie zadowolnione spojrzenie rzucają ku zwierciadłu. Wtem przyjaciel mój spostrzega, że ma kapelusz zamiast szapoklaka, co przecież wielką stanowi różnicę. Słysząc szmer dochodzący z salonu, robi nagłe postanowienie: chwyta za szapoklak jakiegoś pana, który szczoteczką gładzi mistrzowską swą fryzurę w zwierciedle, i biegnie do salonu. Tam przywitawszy się z gospodarzem i gospodynią domu, wybiega na korytarz (gdzie ufryzowany pan, oburzony napróżno szuka swego szapoklaka) kładzie kapelusz na swojem miejscu i spiesznie opuszcza gościnny dom. Gdyby jednakże tak postępowali wszyscy, którzy w swej skromności czują brak talentu do obcowania w towarzystwie jako goście! Ale mała tylko cząstka jest takich na świecie. Większa część wystawia sobie, że wiele uczynili dla towarzystwa, jeżeli je wynudzili a na pożegnanie powtarzają gospodarzowi „Jakże tu było uroczo!" nic przytem nie myśląc, a gospodarz również nic nie myśląc odpowiada „Przyczyniłeś się pan do tego niemało!" Są to konwencjonalne frazesy, któremi się nawzajem gość i gospodarz bezwiednie okłamują. Przeciwnie bowiem musiałby zaproszony zawołać „Na miłość boską, jakże tu było nudno!" a gospodarz odpowiedzieć „Tak bywa, jeżeli się takich ma gości!"

Kamienni goście nie są najgorszymi członkami towarzystwa. Są to spokojni, obojętni ludzie, którzy obiecali wieczór spędzić i sumiennie to spełniają. Kamienni goście przeszkadzają wprawdzie swoim spokojem, ale i oni nie wymagają nic innego nawzajem; są to punktualni, sumiennie jedzący i wstrzemięźliwie pijący nudni ludzie, za których bezkorzystną obecność odpowiada sam gospodarz domu. — Los Don Juana, który zaprosił najsławniejszego kamiennego gościa, nie zdaje się działać ostrzegająco. Kamienny gość jest wreszcie znośny, gdy jest sam jeden; ale gdy się pojawi gromadnie lub stanowi całe towarzystwo, wtedy działa zabijająco.

Niektórzy goście mówią zawsze tylko o sobie, nic nie istnieje przed nimi ani obok nich; opowiadają tysiące zajmujących wypadków tylko z własnego życia, a jeżeli się ktoś ośmieli mówić o czem innem, przerywają zdaniem „Przypomina mi się przy tej sposobności..." i skupiają nanowo uwagę towarzystwa około swej miłej osoby.

Nieprzyjemną aparycją w towarzystwie jest gość który przychodzi na wizytę trapiony duchowemi lub fizycznemi cierpieniami i czuje potrzebę opisania swych dolegliwości. Ponieważ ich w garderobie zostawić nie można, przeto zabiera chory człowiek wszystko co go boli z sobą do salonu, zamiast ze swem utrapieniem pozostać w domu. W towarzystwie konwencjonalne pytanie „Jak się masz?" bierze on zwykle jak najsłowniej na serjo i odpowiada na nie szczegółowym opisem swych nocy bezsennych, braku apetytu, nieznośnego szumu w uszach, albo też wyprowadza cały szereg cierpień moralnych, tak, iż słuchający wkrótce spostrzega, że sam tym cierpieniom podlega. Tacy goście usposabiają całe towarzystwo melancholijnie.

Są znowu goście w towarzystwie nadzwyczaj uprzejmi, którzy atoli o domu dla nich uprzejmie się otwierającym zarówno jak i o kółku w nim bywającem wszystko złe opowiadają. Jestto rodzaj owadów salonowych, przeciw którym biedny gospodarz domu nie ma środka trującego. Gość z taktem szanuje przedewszystkiem dom, w którym go przyjmują, i nie poniża towarzystwa którego był członkiem, ażeby nie poniżyć samego siebie.

Mało talentu towarzyskiego posiada także gość, który idzie na wizytę, aby go bawiono. Sam naturalnie nic dać nie umie, przez co byłby może uprawniony żądać od innych aby się starali nudy jego skrócić. Kontrastem do niego a równie nieprzyjemnym jest gość, który chce ciągle rozweselać. Nie jest on wcale lepszym od owego nudnego. Przy stole opowiada odgrzewane anegdoty, rzuca gałkami z chleba, zachęca sąsiadkę do picia, wzywa spokojnych ludzi do wznoszenia toastów, a w czasie toastów robi głośne uwagi, w niestosownej chwili podaje masło, chowa pomarańcze itp. do kieszeni, myśląc że tem wywoła wybuchy wesołości, i w różny jeszcze inny sposób staje się uprzykrzonym.

Ale i najrozumniejszy i najdowcipniejszy gość staje się nieznośnym, jeżeli sam tylko chce mówić nie dopuszczając innych do słowa. Chwyta on wątek rozmowy i już go nie puszcza. Kiedy ktoś inny chce mówić, spogląda na niego zdziwiony i stara się przygłuszyć go, co mu się też zwykle udaje. Taki gość, pomimo że zabawia, jest złym gościem, ponieważ narusza prawo równouprawnienia wszystkich gości, nie myśląc wcale, że to czyni.

Straszliwym jest gość, które jest silnie przekonany o tem, że obecnością swoją zdobi towarzystwo, i daje poznać w postawie i minach że stoi na wyższym stopniu aniżeli reszta członków towarzystwa. Zawiesiwszy na sobie kilka orderów, chce aby w rozmowie wymieniano wszystkie jego tytuły, trzyma się na uboczu i przemawia zawsze z pewnym rodzajem protekcji.

Paniom przyznać należy, że sztukę zachowania się jako gość w towarzystwie posiadają w daleko wyższym stopniu od mężczyzn; nietylko wiedzą one, jakto trudno zadowolnić towarzystwo we wszystkich kierunkach, ale nadto że na ich barkach spoczywa ciężar urządzenia całego domu. U kobiety uprzejmość i piękna forma stały się już drugą naturą, a jeżeli przeciw niej zgrzeszą, to winni temu mężczyźni, którym obcą jest umiejętność obcowania w towarzystwie. Kobiety — bez których towarzystwo nie jest towarzystwem — zawsze będą umiały obracać się w obrębie towarzystwa, bo im najwięcej na ten zależy, aby wszystko co się dzieje, było stosownem. Ożywiają one nie hałasując, bawią nie tyranizując, słuchają nie przerywając, nudzą się nie skarżąc się, a skarżą się nie raniąc. Tę sztukę posiada niestety tylko bardzo niewiele osób.

Część ekonomiczna.

= **Międzynarodowe marki pocztowe** są od dawna życzeniem świata kupieckiego, a zaprzeczyć się nie da, że zaprowadzenie takich marek ułatwiłoby niezmiernie wyrównywanie drobnych wypłat. Dziś wyrównuje się wprawdzie wzajemne rachunki przesełką pocztowych marek, lecz wysyłając pieniądze do Niemiec lub do Francji, koniecznem jest uzupełniać drobne kwoty rachunku dołączeniem marek, lecz muszą one być francuskiemi przy przesyłce do Francji, niemieckiemi wysyłając pieniądze do Niemiec. Często więc zachodzi trudność w wyszukaniu odpowiednich marek, i w braku ich musi być do listu dołączona moneta zdawkowa, zwiększająca wagę listu, a przeto podrożająca koszta przesyłki. Zaprowadzenie międzynarodowych marek usunęłoby te trudności, bo taka marka miałaby równy walor we Lwowie, jak w Paryżu i Berlinie, a przesełający drobniejsze kwoty za granicę państwa obyłby się nawet bez kłopotu i kosztu zakupywania cudzoziemskich monet lub not.

Sprawę międzynarodowych marek podnoszono już nie raz jeden w Anglji, Francji i Belgji, a obecnie podnieśli ją znów wystawcy rozmaitych krajowych na wystawie paryskiej i o wdrożenie jej udali się do rządu francuskiego.

= **Dyrekcja Stowarzyszenia producentów chmielu w Galicji zachodniej** uwiadamia, „iż w skutek nawiązania stosunków z giełdą zbożową wiedeńską, mogą przesłać do tejże giełdy w tym roku swe próbki chmielu. Tego roku targ międzynarodowy odbędzie się d. 26 i 27 sierpnia w Wiedniu. Sz. producenci chmielu pragnący z tego korzystać, raczą zgłosić się po bliższe wyjaśnienia i warunki do biura Stowarzyszenia w lokalu Towarzystwa rolniczego w Krakowie, Karmelicka 42

Również donieść muszę, iż tego roku jak po inne lata stoją do dyspozycji szan. Stowarzyszonych magazyny nasze i agent chmielarski w Zatecu (Saaz). Prócz tego na żądanie członków biuro Stowarzyszenia zajmie się już w tym roku wystawieniem próbek chmielu w jednym ze sklepów w rynku lub pobliżu w Krakowie, celem dania zapytującym się tamże kupcom bliższych informacyj pod tym względem. Objaśnień udzieli biuro Stowarzyszenia."

Kraków 20 sierpnia 1889

Przewodniczący
Dr. St. Larysz Niedzielski.

= **Wyniki ruchu na kolejach austro-węgierskich** w pierwszem półroczu b. r. przedstawiają się pomyślnie, gdyż pomimo nieznacznego tylko wzrostu sieci kolejowej, dochody austro-węgierskich kolei w tym okresie czasu przewyższyły dochody z pierwszego półrocza 1888 o 5,700.000 zł. czyli o 4.8% a licząc dochód wedle kilometrów zwiększył się on z 4 978 na 4.995 zł. czyli o 0.7%.

Wynikło to stąd, iż w pierwszem półroczu 1888 przewiozły koleje austro-węgierskie tylko $30^1/_4$ mil. podróżnych i prawie 34 mil. tonn frachtów, a w pierwszem półroczu 1889 przewiozły 32 mil. osób i $37^1/_4$ mil. tonn towarów.

Wzrosła przeto liczba przewiezionych osób o $1^3/_4$ miljona, ilość tonn frachtu $3^1/_4$ miljona.

Na jeden dzień kolejowego ruchu przypadało:

	osób	tonn
w styczniu	130 389	206.291
„ lutym	131 416	198.940
„ marcu	143 954	208 846
„ kwietniu	182 456	202 714
„ maju	210.730	212.945
„ czerwcu	260.715	205.447

Zatem przeciętnie na jeden dzień przypadało 176 620 osób i 205.865 tonn frachtu.

Wyniki ruchu na kolejach przecinających Galicję przedstawiają się następnie:

	Dochód z 1 kilometra w pierwszem półroczu 1888	1889	
I kolej węgiersko galicyjska	2157	1946	zł
kolej Albrechta	2560	2630	„
„ Dolina-Wygoda	3772	3072	„
„ Karola Ludwika:			
a) linja Lwów-Kraków	9239	8772	„
b) linja Lwów Wołoczyska	2989	3190	„
c) linja Jarosław-Sokal	1120	947	„
kolej Lwów Czerniowce	2009	2824	„
„ Kołomyja Słoboda	1304	985	„
„ Lwów Bełzec	555	768	„

Wzrósł przeto dochód kilometrowy na kolei:

Albrechta o	2 7%
Lwów-Wołoczyska	6 7 „
Lwów-Czerniowce	40 6 „
Lwów-Bełzec	38 5 „

lecz obniżył się na kolei:

Węg.-galicyjskiej o	9 8%
Dolina-Wygoda	18 5 „
Lwów-Kraków	5 0 „
Jarosław Sokal	15 4 „
Kołomyja-Słoboda	24.5 „

Biorąc zbiorowo wszystkie koleje galicyjskie — z wyłączeniem kolei państwowych, które nie wykazują osobno wyników ruchu na linjach galicyjskich — miały one przeciętny dochód kilometrowy:

w pierwszem półroczu	1888	2859 zł
„ „	1889	2792 zł
ubytek wynosi przeto		67 zł.

czyli około ćwierć procentu.

= **Na wtorkowy targ na nierogaciznę** w Wiedniu dostarczono 4739 sztuk, a w tej liczbie 833 prosiąt, 2706 średnich i 1200 ciężkich bagonów.

Większy popyt podwyższył dziś ceny o 2 ct. prawie na każdym gatunku, gdyż spęd trzody był znacznie mniejszy niż zwykle.

Płacono za towar ciężki wyborowy po 42 do 43 ct., wyjątkowo po —, za towar średni po 39 do 41 ct.; za lekki po 36 do 38 ct., a za prosięta po 41 do 47 ct. za kilogram żywej wagi prócz opłaty akcyzowej.

Wiedeń 20 sierpnia

(Z) Ani wiadomość o przyjeździe carewicza rosyjskiego na manewra niemieckie, ani zamierzona wizyta cara w Berlinie, ani wreszcie przyjazd cesarza Wilhelma do Strassburga i taktowne przyjmowanie go przez wszystkie warstwy ludności alzackiej, nie potrafiły wyrwać naszej giełdy z zaczarowanego koła bezczynności i apatji. Stoi ona dalej w tem kole, czekając na półroczny bilans Zakładu kredytowego, który dziś wieczorem przez Radę zawiadowczą Zakładu zatwierdzonym i dziś jeszcze ogłoszonym zostanie.

Zanim to jednak nastąpi, już dziś mówiono sobie na ucho w halach giełdy, że czysty dochód w ubiegłym półroczu okazał się mniejszym od dochodu za pierwsze półrocze 1888 i że spadł z 14·5 na 13·6 pr. Wiadomość ta nie mogła podziałać podniecająco, a obok tego drożyzna eskontowa, dając się w znaki spekulacji, tłumiła w zarodku wszelkie transakcje. W ruchu przeto nader ograniczonym i z kursami prawie niezmienionemi zamknięto dzień dzisiejszy.

Oto notowania końcowe:

Kred. austr. 305·75, węgier. 316 75, anglob, 127 60, uniony 227·25, bankvereiny 109 40, länderbanki 232·90, ludwiki 193.—, czerniowiec. 235·— renta papier. 83 65, srebrna 84 70, austrj. złota 109 80, papier. 99 70, węg. złota 99 80, papierowa 94·75.

Ruble 1·23½ zł.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 22 sierpnia. Doniesienie *Corr. de l'Est* jakoby na granicy hercogowińsko-czarnogórskiej pojawiły się bandy zbrojne, które stoczyły zwycięzką walkę z żandarmami, jest pozbawionym wszelkiej podstawy tendencyjnym wymysłem.

Wiedeń 22 sierdnia. Arcyksiężna Marja Teresa przybyła tutaj. Powita ona szacha perskiego w Burgu imieniem cesarzowej.

Przy wjeździe szacha tworzyć będzie cały garnizon wiedeński w paradowym stroju szpaler od dworca aż do Burgu.

Przez cały dzień wczorajszy zwiedzała publiczność tłumnie grób arcyks. Rudolfa w kościele Kapucynów. Po południu złożono wiele wieńców na trumnie.

Ambasador Szechenyi przybywa tu dziś z Berlina na kilkodniowy pobyt.

Berno 22 sierpnia. Rada kantonu berneńskiego zakazała odczytania w kościołach allokucji papieskiej z 30 czerwca b. r.

Salzburg 22 sierpnia. Szach perski przybył tu wspaniałym pociągiem króla bawarskiego Ludwika.

Na dworcu powitała go służba honorowa, władze i tłumy publiczności. Ustawiona kompanja honorowa prezentowała broń, a muzyka grała hymn perski.

Strassburg 22 sierpnia. Wczorajszy objad u namiestnika wypadł świetnie. Namiestnik w toaście swym powitał parę cesarską w imieniu Alzacji i Lotaryngji.

Cesarz podziękował za serdeczne przyjęcie; podniósł, że Strassburg, w którym po raz trzeci przebywa, zawsze miłe nań wrażenie robił i na zakończenie swego toastu wzniósł okrzyk na cześć Reichslandu, miasta Strassburga, namiestnika i namiestnikowej.

O godzinie 9 wieczorem rozpoczął się przed ratuszem festyn urządzony na cześć cesarstwa.

Cesarstwo przybyli i u wstępu powitani zostali przez namiestnika, burmistrza i całą radę miejską. Przedstawiono cesarstwu burmistrzów alzackich, duchowieństwo itp. Miasto było świetnie illuminowane.

Dzisiaj obecnym jest cesarz na ćwiczeniach wojskowych.

Wczorajsza parada wypadła świetnie. — Wzięły w niej udział także Towarzystwa weteranów i niezliczone tłumy ludu.

Cesarz powrócił do miasta na czele kompanji ze sztandarem. Ludność witała go po drodze serdecznie. — Ruch cudzoziemców jest olbrzymi.

Rzym 22 sierpnia. *Riforma* donosi, że rząd włoski zarządził poszukiwania we wszystkich lejarniach żelaza i stwierdził, że indywiduum jakieś zamówiło przed kilku dniami bombę całkiem podobną do bomby rzuconej w sobotę. Kilka podejrzanych osób aresztowano.

Rzym 22 sierpnia. *Ajencja Stefaniego* donosi z Massawy pod d. 1 b. m., iż położenie Ras Aluli jest trudne. Ras Alula posunął się 12 b. m. do Godofelani i rozpoczął z Włochami rokowania pokojowe.

Jenerał Baldissera odrzucił jednak te rokowania, a major Divajo zmusił Ras Alulę do cofnięcia się do Dimajo z tamtej strony rzeki Belesa, — później musiał Ras Alula cofnąć się dalej aż do Asmary.

Paryż 22 sierpnia. Carnot odjechał do Fontainebleau. — Ludność przywitała go tam serdecznie.

Londyn 22 sierpnia. *Times* pisze: „Przyjęcie cesarza niemieckiego w Strassburgu świadczy o usposobieniu Alzacji na korzyść cesarza. Porządek rzeczy zaprowadzony przez Niemcy zrobił znaczne postępy — i niezawodnie objawiłoby się wielkie oburzenie przeciw temu, który próbowałby rozluźnić istniejący stosunek."

Londyn 22 sierpnia. (Doniesienie biura Reutera z Victoria Augusta). Kapitan okrętu amerykańskiego, przybyłego tu wczoraj, złożył raport, że amerykański okręt straży cłowej zajął okręty angielskie „Pathfinder" i „Minnie" za połów psów morskich w zatoce Berynga. Oprócz tego odbył okręt amerykański rewizję innych okrętów angielskich.

Ateny 22 sierpnia. „Ajencja Havasa" donosi, że Turcja wzmocniła swe posterunki wojskowe na granicy greckiej i powiększyła garnizony swe w Macedonji.

Tarent 24 sierpnia. Król włoski, następca tronu i ministrowie zwiedzali stare miasto, gdzie zgotowano im entuzjastyczne przyjęcie. Obrzucono ich kwiatami i wygłaszano patrjotyczne wiersze. — Wieczorem było miasto świetnie illuminowane, a przed mieszkaniem króla odegrano serenadę.

Palermo 22 sierpnia. Eskadra angielska przybyła tu wczoraj wieczorem.

Nadesłane.

Przyjechali do Lwowa

dnia 22 sierpnia 1889.

Hotel Żorża: St. br. Konopka z Krakowa. M. Bilczyńska z Husiatyna. F. Borysikiewicz z Cwitowy. B. Horodyski z Krogulca. E. Lityński z Litwinowa. Z. Pruszyński z Skrzydlnej. T. Harsdorf z Dorohowa. O. Harsdorf z Podola ros. F. Petermichl z Wiednia.

Hotel Europejski: Rotm. Hoppe z Tarnopola. B. Wierzchleyski z Kabarowiec. K. Jaworski z Kwarzały. J. Miliński z Helenówki. A. Koch z Augsburga.

Hotel Angielski: Z. Bromirska z Krakowa. F. Ssanek z Wiszenki. H Kłossowski z Rymanowa. B. Blaha z Tarnopola. J. Iwański i K. Wilczyński z Wadowic.

Lwów. Z Izby handlowej 22 sierpnia 1889.

1. Akcje za sztukę

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	192	50	195	50
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a	234	25	237	25
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	277	—	281	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a	—	—	216	—

2 Listy zastawne za 100 złr.

	płacą		żądają	
Banku hyp. galic. 5 prc. w. a.	100	—	101	—
6% Listy zastaw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	—	—	—	—
Banku hyp. galic 5 prc 10% pr	103	—	104	—
Banku krajowego 4½% w. a	97	75	98	75
Tow. kred. galic. 5 „ „	100	70	101	70
„ „ „ 4 „ „	96	—	97	—
„ „ „ 5 „ „	100	70	101	70
„ „ „ 4 „	93	80	94	80
„ „ „ 4½% „ „	98	50	99	50
„ „ „ 4% „ „	92	80	93	80

3. Listy dłużne za 100 złr

	płacą		żądają	
G. Z. kr. wł. (d) 6%) 3% w likw.	54	—	57	—
„ „ „ „ (d) 5%) 2½%	46	—	49	—

4 Obligi za 100 złr.

	płacą		żądają	
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	25	105	25
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a I. em.	100	50	101	50
Pożyczka kraj z r. 1873 6 prc. w. a	104	—	106	—
„ „ „ 1883 4½% „	96	50	97	50

5 Losy

	płacą		żądają	
Losy miasta Krakowa	24	—	26	—
„ „ Stanisławowa	—	—	88	—

6 Monety.

	płacą	żądają
Dukat holenderski	5.69	5 69
Dukat cesarski	5.62	5.72
Napoleondor	9 44	9.54 —
Półimperjał rosyjski	9 68	9·78
Rubel rosyjski srebrny	1·36	1·48
„ „ papierowy	1 23—	—1·25 —
100 marek niemieckich	58.—	59·—

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 22. sierpnia godz. 1. min. 45.

Akcje kredyt	305·12	Węg. kolej półn. wschodn.	186·—
Alpiny	79 50	Wiedeńskie losy kom.	144·—
Kredyty węg.	317 —	Akcje tyton.	108·—
Anglobanki	127 50	Gal. obl. indem.	105·—
Uniony	228·25	Elbethale	218 75
Ludwiki	193 50	Länderbanki	233 30
Nordbany	254·—	Renta zł. węg	99 90
Lombardy	116·75	Bankvereiny	109 50
Losy tureckie	33 70	Renta węg. pap.	94·85
Staatsbahny	224 75	Ruble	1.24·—
Czerniowieckie	235·25		

Usposobienie słabe.

C. k. Dyrekcja ruchu kolei państwowych

we Lwowie

Wyciąg z rozkładu jazdy ważny od 1 lipca 1889,

Odjazd ze Lwowa

ku Stryjowi:

5 godz. 50 m. z rana pociąg osobowy do Stryja, Chyrowa, Stróże, Orlo, Ławocznego, Munkacsa, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna.

10 godz. 20 m. przed połud. pociąg osobowy do Stryja, Chyrowa, Suchy, Stanisławowa i Husiatyna.

8 godz. 45 m. wieczór, pociąg osobowy do Stryja Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacsa, Budapesztu.

Ku Stanisławowu:

9 godz. 20 m. z rana pociąg pospieszny do Stanisławowa, Czerniowiec, Suczawy, Jass, Bukaresztu i Husiatyna.

9 godz. 50 m. z rana pociąg mięszany do Stanisławowa, Czerniowiec, Suczawy, Jass, Bukaresztu i Husiatyna.

10 godz. 8 m. wieczór pociąg mięszany do Stanisławowa, Czerniowiec, i Czortkowa.

Ku Bełzcu:

7 godz. 49 m. z rana, pociąg mięszany do Bełzca i Sokala. 2 godz. 44 m. po połud. pociąg mięszany do Rawy rus. co piątku. 5 godz. m. 1 po połud. pociąg mięszany do Rawy rus. co wtorku.

Przyjazd do Lwowa.

w kierunku ze Stryja

8 godz. 26 m. z rana pociąg osobowy z Budapesztu, Munkacsa, Suchy, Chyrowa i Stryja.

8 godz. 36 m. po połud. pociąg osobowy z Suchy, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja.

12 godz. 8 m. w nocy pociąg osobowy z Budapesztu, Munkacsa, Ławocznego, Orlo, Stróże, Chyrowa, Husiatyna i Stanisławowa.

W kierunku ze Stanisławowa:

6 godz. 40 m. z rana pociąg mięszany z Czerniowiec i Stanisławowa.

8 godz. wieczór, pociąg pospieszny z Bukaresztu Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa.

11 godz. 6 m. w nocy, pociąg mięszany z Bukaresztu, Jass, Suczawy, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa.

W kierunku z Bełzca:

10 godz. 10 m. z rana pociąg mięszany co wtorku i piątku z Rawy ruskiej.

5 godz. 53 m. po połud. pociąg mięszany z Bełzca i Sokala.

Godziny podane są podług zegaru lwowskiego.

Pojedynczy rozkład jazdy na szlakach c. k. kolei państwowych nabyć można w każdej stacji za opłatą 5 centów.

[152]

OFIARA FATALIZMU.

POWIEŚĆ

Ksawerego de Montépin.

(Ciąg dalszy).

Jednakże, dzięki temu szczęśliwemu przywilejowi młodości, który każdą rzecz ukazuje dwudziestoletnim oczom w złudnem oświetleniu mirażu, ogólna suma uroczych nadziei przewyższała znacznie przewidywania złowróżbne, które nawet po upływie chwil kilku znikły gdzieś zupełnie.

Był to sen uroczy.

Na nieszczęście nie trzeba było długo czekać na przebudzenie.

Zjawisko nagłe, kobieta przybrana w długi biały peniuar, której rysów nie dozwalała rozeznać ciemność, stanęła niespodzianie przed Raulem i zagrodziła mu drogę.

Młody człowiek zdumiony cofnął się o krok wstecz.

— Czy się pan mnie lękasz, panie Simeuse?— spytał zwolna głos smutny, który Raul poznał natychmiast z łatwem do zrozumienia wzruszeniem.

Stał on naprzeciw Dianny.

— Pani, — zawołał, — obecność moja tutaj musi panią zadziwiać... obrażać może... Pozory obwiniają mnie, ale zaklinam panią: nie potępiaj mnie zanim nie wysłuchasz.

— Nie obwiniam pana bynajmniej, — odparła Dianna ze smętną łagodnością, — wiem wszystko, cobyś mi pan mógł powiedzieć... szłam za kochaną moją Blanką mimo jej wiedzy, wiem, że spotkanie jej z panem nie było z góry obmyślone, słyszałam całą waszę rozmowę i mogłabym ją panu powtórzyć...

— W takim razie wiesz pani, że szacunek mój dla twojej siostry równa się mojej dla niej miłości i że nie mam potrzeby rumienić się przed panią za jedno choćby słowo, które wyrwało się z ust moich w ciągu tego długiego widzenia się, które zgodził mi sam tylko przypadek.

— Wiem, że pan jesteś człowiekiem serca i honoru, panie de Simeuse, wiem, żeś pan szlachetny i prawy i że każda matka mogłaby uważać się za szczęśliwą, mogąc cię nazwać swym synem!

— Czy to rzeczywiście zdanie pani?... wybąknął Raul zdumiony.

— To zdanie moje o panu, przysięgam ci.

— Ależ w takim razie ta odraza, którą jak mi się zdawało, doznawała pani na mój widok, ta nienawiść, o której panna Blanka była przekonaną i w którą ja sam wierzyłem...

— Ta nienawiść nie istnieje.

— A! niechaj Bóg będzie błogosławionym! — zawołał Raul z tym bezgranicznym zapałem właściwym wierze młodzieńczej, — bo jeśli tak jest, wszystkie obawy moje, wszystkie trwogi pierzchają jak sen przykry!... jeśli tak jest, pani nie będziesz sprzeciwiać się naszemu małżeństwu, które będzie radością i dumą mego życia!...

— Daj pan pokój temu wyrażaniu twych nadziei, które mi rani serce, uzbrój się w całą odwagę, opancerz twe serce na cierpienie!... połączenie pańskie z Blanką jest rzeczą niepodobną.

— Niepodobną!!! — powtórzył Raul, rażony tym gromem.

— Tak, — odparła pani Herbert, kładąc nacisk z dziwnie nieubłaganą surowością na każde słowo, — tak, niepodobnem ono jest na teraz!... niepodobnem na przyszłość!... niepodobnem na zawsze...

— I pani mówisz, że nie masz dla mnie nienawiści!

— Panie Raulu, jutro miałeś przyjść do zamku widzieć się ze mną... miałeś mnie prosić... zaklinać... rzucić mi się do nóg, gdyby tego była potrzeba... Wszak to własne Blanki słowa. Pocóż do jutra odkładać rozmowę, którą możemy mieć z sobą zaraz?... Widzisz mnie pan obecnie przed sobą w tym właśnie celu, by ci oszczędzić powolnej i bolesnej męczarni oczekiwania i niepewności.

— Jesteś pani dobrą, — i zaczynasz mnie zabijać od jednego ciosu!

— A pan jesteś okrutnym... Ale przebaczam ci z całego serca, bo nie wiesz ile mi czynisz złego.

Dianna pochyliła głowę na piersi przez chwilę, potem ciągnęła dalej:

— Czyż jest na świecie boleśniejsza kara, kara bez wyjścia, straszliwsza nad moją... Łamię serce Blanki, mojej ubóstwianej, uwielbianej siostry, tego drogiego dziecka, które kocham sto kroć więcej niż własne życie i która teraz, wszakże sama mówiła to panu przed chwilą, uważa mnie za swego wroga... Łamię serce pana, mimo szacunku, który mam dla pana... Daję Blance i panu straszliwe prawo przeklinania i nienawidzenia mnie odtąd, a taką jest fatalność, co ciąży nademną, że niewinna całkowicie ciosów, które zadaję ze łzami, nie mogę nawet usprawiedliwić się w oczach moich ofiar.

— Jak to, pani — wymówił pan de Simeuse, czyliż zechciałabyś zamilczeć przedemną powody tego wyroku nieodwołanego, który wydajesz!

— Posłuchaj mnie, moje dziecko tak jakbyś słuchał własnej matki twojej, gdyby ona zstąpiła z grobu na to, by ci szeptać w ucho święte, ważne słowa... Znasz cześć moją, ubóstwienie jakie mam dla ojca... wiesz, że mężowi memu oddałam jedyne, niepodzielne uczucie mego życia... nie wątpisz w głębokie moje przywiązanie do Blanki... A więc klnę ci się na życie ojca mego, na życie Jerzego, na życie Blanki, że twoje małżeństwo z moją siostrą byłoby przeklętym związkiem!... klnę ci się, że Bóg sam rzuciłby weń swym gromem!..

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. Manieckiego. — Zarządca Walenty Hodak.